Nr. 179. We Lwowie, Piątek dnia 6. Sierpnia 1880. **Rok. XIX.**

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie . . . 4 złr. 50 cent.
miesięcznie . . . 1 „ 50 „

Z przesyłką pocztową:

miesięcznie „ . . . 2 „ — „

kwartalnie w państwie Austrjackiem . 6 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemieckiej . [illegible]
[illegible] Belgii, Szwajcarji . . . . po 7 złr. 50 cent.
[illegible] Turcji i księstw Naddun.
[illegible] . . . .

[illegible] pojedynczy kosztuje 12 cnt.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują We Lwowie bióro administracji „Gazety Nar." Plac Halicki w pałacu W. Ulanieckich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Nar." ajencja pana Adama, Rue Clément, 4, Paris, prenumeratę zaś p. pułkownik Raczkowski, Faubourg Poissonniere 88.; w Wiednie pp. Haasenstein et Vogler, nr. 10 Wallfischgasse. A. Oppelik Stadt, Stubenbastei 2., Rotter et Cm. I. Riemergasse 13 G. L., Daube et Cm. I. Maximilianstrasse 8.; w Frankfurcie nad Menem w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler, Rajchman & Frendler, Warszawa, Senatorska 22.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

Od administracji.

Przedpłata za miesiąc sierpień:

we Lwowie:

miesięcznie . . . 1 złr. 50 ct.

na prowincji z przesyłką pocztową:

miesięcznie . . . 2 złr.

Upraszamy o wczesne przesłanie prenumeraty, by szan. prenumeratorowie nie doznali przerwy w przesyłce.

Premia dla abonentów „Gazety Narodowej."

Każdy abonent „Gazety Narodowej" otrzyma na żądanie za dopłatą tylko **1 złr. dwie powieści** nader zajmujące, drukowane w swoim czasie w fejletonie „Gaz. Nar.", mianowicie:

„Zela", powieść kaukazka z życia Czeceńców.

„DIDO", ostatni książę Swanecji, powieść kaukazka.

Cena sklepowa tych powieści, 44 arkuszy druku, 4 złr. 80 ct. Zamówienia wysyła administracja franko pod opaską odwrotną pocztą.

Lwów d. 5 sierpnia

(Kwestja przyjęcia cesarza a Rusini. — Sytuacja we Francji. — Rezultat wyborów do Rad departamentalnych. — Tajna konwencja Moskwy z Anglią.)

Coraz bardziej oswajają się dzienniki centralistyczne z podróżą cesarza do Galicji — a dziś, kiedy już i program jej został urzędowo ogłoszony, kiedy zatem, prócz jakiej niespodzianej słabości, nic już zamiaru cesarza zwichnąć nie zdoła — napaści centralistyczne zapewne ustaną. Przeszkadzać tej podróży, która musi ostatecznie wyjść na niekorzyść centralistów, nakazywała im polityka, — dziś jednak, kiedy podróż jest nieodwołalnie postanowiona, dalsze [illegible] byłyby więcej napaścią na koronę — napaścią dla nich właśnie w następstwie najszkodliwszą. Nie mogła sobie jednak *Stara Presse* odmówić satysfakcji szczeknięcia jeszcze raz, dopóki wolno, i napisała pod d. 3. b. m.:

„Według wiadomości dzisiejszych nie zdaje się, aby polskie i ruskie komitety przyjęcia zgodziły się na wspólne postępowanie. Należało się wprawdzie spodziewać, że wobec wypadku, tak wielce radośnego dla całej Galicji, zmilkną namiętności partyjne, ale już *Słowo* formalnie rękawicę rzuciło Polakom — a nawet słychać, że Rusini myślą o jakiejś demonstracji. Spodziewamy się, że do tego nie przyjdzie. Widowisko zbyt smutne przedstawiłaby cesarzowi ludność galicyjska, gdyby antagonizm między Polakami a Rusinami jawnie w obliczu cesarza wybuchnął. Juścić jednak zaprzeczyć niepodobna, że sposób, w jaki Polacy i przy tej okazji postępują, wytłumacza Rusinów."

Szkoda, że *Stara Presse* nie powiedziała, co to za sposób, którym Polacy Rusinów odstręczyli, — gdyż wtedy dopiero okazałoby się, czyja wina.

Na każdy wypadek zachodzą tu takie np. okoliczności, że prócz „Rady russkiej" nie ma ruskiego stowarzyszenia politycznego, a to stowarzyszenie publicznie wypędziło ze swego grona wszystkie żywioły ruskie, pozostawiając tylko moskalofilskie. Niepodobna więc, aby Polacy z towarzystwem, szerzącem tendencje moskiewskie na terrytorjum cesarza austrjackiego, wchodzili w układy względem uczczenia cesarza austrjackiego. Mogliby to czynić tylko wtedy, gdyby im się chciało, przyjmować cara moskiewskiego na terrytorjum austrjackiem.

Rusini inni nie zbierali osobnego komitetu na przyjęcie cesarza — słyszeliśmy tylko o naradach, w których na przewodniczącego wezwano ks. Szwedzickiego — ten zaś jest właśnie prezesem „Rady russkiej." Cóż ztąd wynikało? — oto nic innego jak pewność, oparta na dotychczasowem doświadczeniu, że sprytniejsi, bo nieprzebierający w środkach moskalofile znowu wywiodą w pole owych Rusinów, którzy nie przyznawają się do narodowości na „ss" — i sprawa pójdzie tak, jak nią moskalofile pokierują.

A co najfatalniejsza, że ani sejm, ani Wydział krajowy, ani z Polaków zgoła nikt nie wie, z kim mówić i o ile komu wierzyć. Ci sami Rusini, którzy utyskują, że ich do komitetu przyjęcia nie zaproszono ani do deputacji nie wybrano, że w ogóle o Rusinów nikt nie pyta, że z przeznaczonej przez sejm z funduszu krajowego, a zatem i z grosza Rusinów, sumy na przyjęcie cesarza, Rusinom nic nie dano; i że program przyjęcia bez ich porozumienia ułożono — któż wie, czy ci sami Rusini nie daliby jak najgburowatszą rekuzę, gdyby Wydział krajowy chciał się z nimi porozumieć ...

Bieżący tydzień ważną odegrał rolę w dziejach wewnętrznego ustroju Francji. Od niedzieli odbywały się niemal we wszystkich departamentach — bo w 86 na 90 — wybory do rad jeneralnych, a po dokonanem wczoraj skrutynium, okazało się, jak to doniosła nam wczorajsza depesza paryska, że republikanie odnieśli zwycięztwo nietylko stanowczo, ale nawet miarą swoją przechodzące wszelkie najśmielsze przewidywania. Zdobyli na monarchistach 240 mandatów, nadto w jedenastu takich departamentach, w których dotąd monarchiści mieli większość, będą dotąd w stanowczej przewadze. Dodawszy te jedenaście departementów do 59, w których republikanie mieli już poprzednio większość, okazuje się, że obecnie na 90 departamentów Francji, w siedmdziesięciu republikanie rej prowadzić będą.

Zwycięztwo to partji republikańskiej ma niepoślednią doniosłość polityczną, jakkolwiek polityka jest wykluczona z zakresu spraw oddanych pod kompetencję Rad departamentalnych. Ale to wykluczenie dotyczy tylko debaty nad tematami politycznemi. Nie wolno radom departamentalnym toczyć dyskusji nad kwestjami natury ogólno-politycznej, krytykować uchwalonych przez parlament ustaw, rozprawiać o polityce zewnętrznej; tego wszystkiego nie wolno im, ale za to mają one w ręku przywilej, który im daje możność wpływania w nieskończenie potężny i skuteczny sposób na bieg spraw politycznych.

Przywilejem tym są wybory do senatu. Trzecia część członków senatu zmienia się peryjodycznie, składa mandat, a kontyngentu nowych senatorów dostarczają rady departamentalne, będące w elekcjach senackich drugim stopniem ogólnego koła wyborczego. Podobna zmiana trzeciej części senatu nastąpi właśnie w roku przyszłym, a odpowiednio do zwycięztwa, jakie odnieśli republikanie w ciągu tego tygodnia w wyborach do rad departamentalnych, odpowiednio do tej większości departamentów, jaką teraz dzierzyć będą w swem ręku, nastąpi puryfikacja senatu z żywiołów monarchicznych. Był czas — przed laty kilku — kiedy senat miał większość monarchiczną; ostatnie przed trzema laty wybory do rad departamentalnych, dając republikanom przewagę w 59 na 90 departamentów, zredukowały już większość monarchiczną senatu do mniejszości, ale do mniejszości tak jeszcze liczebnością swoją imponującej, że przy lada koalicji jej z 16 członkami grupy zwanej „lewym środkiem" monarchiści decydowali o losie projektów ustawodawczych, wchodzących na stół debat senatu. Świeżo przecie mamy jeszcze w pamięci te zatargi między Izbą a senatem w sprawie art. 7 ustaw Ferrego, lub w sprawie amnestji, które groziły wybuchem konfliktu parlamentarnego i pchnąć mogły Francję na manowce walk wewnętrznych.

Ale nietylko w tym sensie, że przyczynią się niepospolicie do skonsolidowania republikańskich instytucyj, ostatnie wybory departamentalne mają tak wielką wagę. Rezultat ich odbije się także i na stosunku Francji do mocarstw ościennych. Wniosek ten snuć nam wolno z tego faktu, że tak monarchiczne stronnictwa, jak i skrajno-radykalne, socjalistyczne i komunistyczne, posługiwały się w walce wyborczej bronią polityki zewnętrznej, a przecież klęski doznały.

W odezwach wyborczych i w mowach kandydackich monarchiści oskarżali rząd, że dąży do odwetu, że wsparty na większości republikańskiej Izby, pragnie stworzyć zawikłania w Europie w tym jeno celu, aby wyosobnić Niemcy i swoją chorągiew republikańską ozdobić laurem zwycięztwa nad niemi; gdy tymczasem, zdaniem ich, Francja potrzebuje spokoju dla gojenia licznych ran dotąd jeszcze niezabliźnionych, powinna trzymać się na stanowisku neutralnem, i nie porywać się na potężne Niemcy, bo toby znaczyło niemal to samo, co z motyką rwać się na słońce.

Na domniemane odwetowe zamiary republikanów rzucały także cień i stronnictwa skrajno-rewolucyjne, lubo z innego punktu wymierzyły przeciw nim atak. Z ust socjalistycznych kandydatów do rad departamentalnych słyszał lud francuski groźbę wojny z Niemcami, ale mającej się przez republikanów wytoczyć nie dla odwetu i zrehabilitowania honoru Francji, lecz dla utorowania Gambecie drogi do cesarskiej korony. Łatwo zaś sobie wyobrazić, jakich socjaliści używali argumentów dla uzasadnienia tego założenia, jakie z niego wysnuwali wnioski, i jaki wreszcie na jego tle stawiali horoskop dla przyszłości Francji.

Nie uląkł się jednak lud francuski ani tych gróźb, ani złowrogich przepowiedni. Nie przeląkł się wojny z Niemcami, bo albo nie wierzy, aby do niej zmierzał rząd francuski, albo może jej pragnie. W tak delikatnych sprawach trudno nieraz odgadnąć na razie hieroglif woli ludowej, wypisany na statystycznym wykazie wyborów. Faktem jest to tylko, że ostatniemi wyborami dał lud francuski uroczyste wotum zaufania stronnictwu republikańskiemu i rządowi, pochodzącemu z jego łona.

Biorąc jednak to wotum jako świadomą ze strony ludu aprobatę postępowania rządu w polityce zewnętrznej — bo dzięki monarchistom wybory odbywały się głównie pod hasłem tej polityki a nie wewnętrznej, co byłoby naturalniejszem — przypuszczać wolno, że obecnie, po wyborach, rząd francuski pójdzie jeszcze raźniej po tej drodze, której kierunek naszkicowały już nam jego półurzędowe organa. Zwracaliśmy już mianowicie nieraz uwagę czytelników naszych na to, że prasa francuska, zwłaszcza inspirowana, coraz wyraźniej od czasu konferencji ciskała pociski na Anglię, a specjalnie na Gladstona, zarazem zaś wzywała rząd, aby zostawił Grecję własnym jej losom i sił Francji nie angażował w sprawie wschodniej, tak w ogóle i w szczególe mało Francję obchodzącej. Na to nowe stanowisko, zajęte przez gabinet Freycineta, a tak nieliczące z poprzedniemi jego występami przed konferencją berlińską, rzucają dzisiaj nowe fakta pewne światło. Obiega przedewszystkiem pogłoska, a źródłem jej jest Berlin, że na podobieństwo pamiętnej konwencji zawartej na miesiąc przed kongresem berlińskim między Szuwałowem a Salisburym, która, jak przypominają sobie niewątpliwie nasi czytelnicy, w takie zdumienie wprawiła całą Europę, zawarta obecnie została tajna konwencja między Moskwą a Anglią, zmierzająca do tego, aby ekspedycję urzędników niemieckich do Stambułu, a oficerów francuskich do Grecji wyśrubować do znaczenia konfliktu między Niemcami a Francją, rzucić oba te mocarstwa do walki wzajemnej, przez ciąg zaś tej walki, korzystając z tego, że Austrja jedna nic zdziałać nie będzie mogła, rozstrzygnąć sprawę wschodnią po myśli etnograficznych planów Gladstona a panslawistycznych planów Moskwy. Konwencja ma właśnie regulować to rozstrzygnięcie sprawy wschodniej, omówiona zaś między obu mocarstwami wspólna taktyka dla wywołania zatargu franko-niemieckiego służyć miała jako uwertura do tego rozstrzygnięcia. Na jakiej drodze i jakim sposobem doszły mocarstwa do wykrycia tej konwencji, czy mają naprawdy dowody jej istnienia, czy tylko się jej domyślają, na razie jest to tajemnicą. Nigdy zresztą w takich rzeczach, tak drażliwej i niebezpiecznej natury, o fakta i dowody zaraz, w pierwszym początku, domagać się nie wolno. Wystarcza samo istnienie pogłoski.

Obiega przytem i druga pogłoska, na pozór niemająca z tamtą styczności, w gruncie zaś bardzo ją popierająca. Utrzymują, że między sułtanem a prezydentem Grevym toczyła się w tych dniach żywa osobista korespondencja i że plan załatwienia zatargu czarnogórskiego, usuwający w tak zręczny sposób demonstrację flot, podsunięty został Turcji przez Francję.

Dla uzupełnienia obrazu zanotujemy, iż przez angielską prasę puszczona była w tych dniach pogłoska, jak się okazało fałszywa, o dymisji Saint-Valliera, któremu głównie świat przypisuje utrzymanie dobrych stosunków między Francją a Niemcami. A wreszcie zaznaczamy, iż Francja powstrzymała ekspedycję oficerów do Grecji, rząd niemiecki nie zdradza zaś odtąd najmniejszej skwapliwości w angażowaniu urzędników do Turcji.

Korespondencje „Gaz. Nar."

Z Zabranych krajów d. 29. lipca.

(*Kur. Poz.*) Wywiązując się z danego wam przyrzeczenia, opiszę dzisiaj wrażenia, jakich doznałem w przejeździe przez kraj tęsknych historycznych wspomnień i rzewnych marzeń o lepszej przyszłości. Wołyń, o ile go widziałem nad linią drogi Brzesko-Kijowskiej, przedstawiał mi się jako jedno pasmo łąk, pastwisk i lasów, zrzadka tylko przeplatanych urodzajnemi niwami. Bo też jechałem raczej wołyńskiem Polesiem, dostarczającem Polsce jeszcze teraz w obfitości bydła, drzewa i zwierzyny. Gdzie okiem rzucisz, wszędzie z za drzew i krzewów wysuwają się stada bydła rogatego, tak iżbyś myślał, że mieszkańcy tutejsi nie wyszli z epoki życia koczowniczego. Życie polskie jest tu jeszcze głęboko zakorzenione, obywatelstwo ziemskie wyłącznie polskie, a i ludność polska zdaje się być w przewadze, bo w każdej prawie wsi znajdziesz na jednym końcu kościół katolicki, na drugim cerkiew ruską. Oprócz tego jest tu pewien procent cudzoziemców, a mianowicie Czechów i Niemców, którzy znaczne obszary poleśne tu pokupili. Sapieha, mający za żonę Czeszkę, pierwszy jej rodaków na oficjalistów sprowadził, a za ich przewodem koloniści tu ściągnęli. Charakterystyczne, że rząd Czechom katolikom nie zezwalał ani na uczęszczanie do polskiego kościoła, ani na sprowadzenie czeskich duchownych, i chciał ich zniewolić do przyjęcia hussytyzmu. O Podolu mało co powiedzieć mogę, bo jadąc przez nie nocą, nic prawie nie widziałem. Natomiast przebieżałem mil niemało wzdłuż i poprzek po Ukrainie, zwiedziłem jej stolicę i przypatruję się zblizka jej życiu.

Widzisz tu wszędzie bez wyjątku nieprzejrzane okiem równiny, zupełnie bez lasów, powiedziałbym bez drzewka, a równiny te bez przerwy prawie „pozłacają się przenicą, posrebrzają się żytem" ubarwione jakby dla urozmaicenia widoku bujnych buraków zielenią. Nawet przy szybkim biegu lokomotywy, dobrze oko znużysz, nim wioskę napotkasz, ale bo też wioski nie mogą iść w porównanie z naszemi drobnemi siołami, ciągną się bowiem po kilka wiorst nad jarem, którym rzeczułka płynie, schowane gdzieś w dole, a liczące po kilka do kilkunastu tysięcy mieszkańców.

Nad strumieniem ukraińskim, przedstawia ci się nieprzerwane pasmo chat wieśniaczych bez ścisłego ograniczenia, gdzie się jedna wieś kończy a druga zaczyna. W Ukrainie nie znajdziesz kamienia napływowego (polnego), lasu, łąki, sadu, kartofli w polu, konia u niejednego wieśniaka, bociana we wsi, no, ale masz za to wiele innych dobrych rzeczy. Lasy wypaliły cukrownie, których w gubernii kijowskiej 280 się znachodzi, a więc mniej więcej tyle, co w całych Niemczech; wiele też już cukrowni z braku opału pozamykano, bo węgiel za drogo wypada, a torfu tu wcale niema. Może nowo przez firmę Lilpopa skonstruowany, a charakterystycznie ukraińcem nazwany, parowy kocioł parowy zapobieży choć w malutkiej cząstce przedwczesnemu wytępieniu lasów, użytkowując na wytworzenie pary, uchodzące już do komina gazy. Brak łąk wypływa z położenia topograficznego i zastąpiony bywa trawami, które się na każdem miejscu doskonale udają. Drzewa owocowe bardzo są rzadkie a i te od czterech lat z rzędu nie rodzą, gdyż na wiosnę zjada wszy-

---

22

MOZAJKA

napisał

BERLICZ SAS.

(Ciąg dalszy).

Języka nawet gniazdowego nie umiał, a kiedym go pewnego razu zapytał, czyli nie doznawał czasami chętki powrócić do Hiszpanii dla odzyskania stanowiska, jakie się jemu prawem następstwa, w szeregu grandów należało, rzekł:

— Ani myślę o tem! Wolę ja moją spokojną grzędę, mój step zielony i skromną szlachecką strzechę, niżeli butne zamczyska i pałace praojców, do których nic mnie nie wiąże, nic zgoła! Jestem Polakiem i basta! Przestaję na tem.

Pan Antoni liznął trochę służby w ułanach moskiewskich i miał stopień dymisjonowanego porucznika. Siedział sobie na wsi, gospodarował, a dla rozrywki odwiedzał czasami hetmanowieckiego oryginała.

Wkroczenie nasze do pokoju powitał pan Stanisław okrzykiem podziwu.

— Jakto? Juzeście na nogach? A ja, gospodarz domu, wylegam się jeszcze jak basza! Przebaczcie! Nie jam winien, ale ten przeklęty urwisz Morfeusz. Przebóg! Co widzę? Don Antonio z wami? A chodźno tu, mój kochany grandzie, niech cię uściskam za miłą niespodziankę twego przybycia! Milszej doświadczyć nie mogłem. No, co też tam nowego na świecie?

— Na jakim? — zapytał La Cerda.

— Juścić na tym, najgłupszym! ciągnął dalej pan Stanisław, który już powstał z łożnicy i wciągał na swój olympijski chiton (nieznany w biblijnym Edenie) coś nakształt szlafroka formą, nakształt łachmanów żebraka — pozorem.

— Nie świat głupi, szanowny sąsiedzie — rzekł zapytany — lecz my raczej, jego pasożyty, co mamy siebie za przemądrych. Postawię za przykład samego siebie.

— A to znów co nowego? Nie ma na to zgody! — wykrzyknęliśmy chórem.

— Trochę cierpliwości, moi panowie! a przyznacie sami, że tak jest w istocie.

— Czekamy dowodu i wątpimy bardzo, żebyś się potrafił zdobyć na dostateczny! — zawołał Grabowski.

— Posłuchajcie — mówił La Cerda, moderując swoją podróżną fajeczkę z pedantyczną akuratnością gorliwego hołdownika nikotyny. Przyszedł do mnie onegdaj stary Poliszuk, mój pasiecznik, którego znałeś dobrze panie Stanisławie. A kiedym go zapytał o przyczynę odwiedzin, odpowiedział z miną tajemniczą:

— Myłostywy pane! Koło pasieki, której pilnuję, idzie głęboka bałka ..

— Wiem o tem — rzekłem — cóż dalej?

— W tej bałce, na samem dnie, leży wielki kamień.

— Widziałem go.

— Otóż — ciągnął dalej Poliszuk — niedaleko od tego kamienia, paliły się tej nocy pieniądze.

— Kiedy się paliły, to musiały się już spalić dotychczas na węgiel — przerwałem żartobliwie.

— Myłostywy pan żartuje sobie — „ałe" to nie żart szczo ja skazaw, a prawda. Czy to raz baczyły lude jak się skarb palił i dokopywali się hroszy? Był u mnie kum w Berszadzie, nazywał się Taras Skorobohaty i wyszło na „teje" że zrobił się „skoro bohaty", bo rano był jeszcze biednym, a tegoż wieczora miał pełną torbę karbowańców. Obaczył, że na jego sadybie palił się skarb i wykopał. W Bałanówce także u pana Sobańskiego, w Kajetanówce u pana Jagiełłowicza, w Bałcie za Kodymą pod starym kurhanem, ludzie odkopywali dużo hroszy i znałem ich. Na moim „wiku", nieraz takie widziałem rzeczy — to czemuż i myłostywy pan nie miałbyś znaleźć skarbu?

— Nie będąc wcale usposobionym do tego rodzaju eksperjencji i to tembardziej, że tym bredniom ludowym żadnej nie dawałem wiary, kazałem Poliszukowi powracać do pasieki i pilnować pszczół, co było jego głównym obowiązkiem, a palącym się skarbom i zwłaszcza mnie, niepragnącemu ich wcale, dać czysty pokój.

Pokiwał głową Poliszuk, jakby wyrażając naganę mojemu niedowiarstwu i odszedł. Działo się to onegdaj rano. Trzeba wiedzieć panom moim, że nieprzywiązując wielkiej wagi do relacji starego pasiecznika, którą mieściłem w rzędzie luźnych bredni ludowych, zaniechałem zamknąć drzwi przyległego pokoju, w którym fagas mój niedawno przyjęty, Marcin, krzątał się wtedy ze ścierką i szczotką. Stary Poliszuk, tępy na ucho, nie domyślając się przytomności bliskiego świadka za drzwiami, perorował sobie swobodnie, tak, że ów przezacny Marcin, judaszowego, jak się pokazało, miotu, podsłuchał wszystko co do joty i zakarbował na pamięci. Wczora najechali mnie łaskawie na obiadek: Jagiełłowicz, Ulatowski, Baudouin de Courtenay, Chomentowski. Zjedliśmy, co Bóg dał. Poczem kawa, fajeczka, gawędka, preferansik, lekka kolacyjka i znowu gawędka, dla konkokcji żołądka. Niepostrzegliśmy się jak uderzyła północ. Goście chcieli odjechać. Nie puściłem. Kazałem urządzić gościnne pościele w przyległej salce, a ponieważ klucz od składu domowych mobilów był u Marcina, kazałem go do siebie zawołać. Lecz nigdzie nie znaleziono Marcina. Znikł jak kamfora. Posłano więc po kowala, żeby skład wytrychem otworzył. Noc była słotna. Deszcz bębnił po szybach i wiatr zawodził na stepie. Nadedniem dopiero udało mi się zasnąć. Wysoko stało już słońce, kiedym się przebudził. Kiedym zapytał sługę o Marcina, odpowiedział, że nie nocował w domu. Usłyszawszy mnie rozmawiającego, weszli goście do mego pokoju z porannem pozdrowieniem.

— Twój siwobrody pasiecznik prosi o posłuchanie — rzekł Jagiełłowicz żartobliwie.

— Przypomina, jak dwie krople wody, Saturna — wtrącił Baudouin — brak mu tylko klepsydry i kosy.

— Czemuż nie Sokratesa raczej? — przerwał Chomentowski.

— Albo nie Homera? — dodał Ulatowski.

— Mniejsza — rzekłem — do którego z nich podobny — główna rzecz, czego chce? Musiało zajść coś ważnego w pasiece, bo staruszek nie lubi szwędać się bez potrzeby.

— A chodźno tu, stary! — krzyknąłem otworzywszy drzwi od sieni.

Wszedł Poliszuk. Przeżegnał się pobożnie. Powitał mnie i gości niskim ukłonem. Poczem rzekł z żalem:

— Myłostywy pan nie chciał wierzyć staremu — a wyszło na teje, że stary Poliszuk ne zbrehaw.

— Co znaczą te słowa? — zapytałem.

— To znaczą, myłostywy pane — ciągnął dalej starzec — że żartowałeś ze mnie kiedy przyszedłem oznajmić, że na bałce, koło wielkiego kamienia, paliły się hroszy...

— I cóż?

— Nie będą się już palić, bo je tej nocy wykopano...

— Kto wykopał?

— A bis jeho znaje! Została tylko jama, okrągła gładka po bokach. Snać, leżał w niej kazan miedziany.

Kazałem podać najtyczankę, do której posadziwszy starego Poliszuka, pojechaliśmy wszyscy na miejsce wypadku. Pokazało się, że stary nie skłamał. Zastaliśmy rzeczywiście jamę sferyczną z odciskiem gładkich ścian metalowego naczynia wewnątrz. Dokoła jamy były odpiętnowane w gruncie wilgotnym ślady kilku ludzi — nieco dalej leżały trzy łopaty. Ślady wiodły z bałki na pole i kończyły się w plątaninie śladów końskich, których dalszego kierunku rozpoznać nie było podobna pośród gęstych burzanów i chwastów dzikiego stepu. Nie było co mówić. Prawda biła w oczy. Stary Poliszuk nie skłamał. Skarb istniał rzeczywiście w tem miejscu. Czekał na tego, co miał go z niewoli oswobodzić — i znalazł się taki, stokroć rozumniejszy odemnie, co zdobył sobie od razu wolność i dostatek, i kpi zapewne o tej porze, kpi ile wlezie, z mojej ciężkiej głupoty!

— *Rira mieux, qui rira le dernier!* — zatrąbił swoim zwyczajem pan Stanisław, sypiąc w dodatku djabłami rzęsisto. Lecz kto był sprawcą tego figla? Czy się nie domyślasz?

— Nie domyślam się — rzekł La Cerda — ale jestem pewny.

— Czy nie Marcin? — zapytaliśmy prawie jednogłośnie.

— Zgadliście!

— Nie sam przecież dokonał tego? Byli z nim jacyś spólnicy?

— Dwaj stajenni, którzy z nim uciekli.

— Zkądże wzięli koni?

— Z mojej stajni! I to najlepsze.

(C. d. n.)

stkie liście pewien gatunek gąsienic, które wszystko, co się zielonością zowie, niszczą.

To też owocu tu jeszcze nie widziałem. Inwentarzem pociągowym jest wyłącznie wół, podczas gdy koń zaledwie na rozjazdy przy dworskich gospodarstwach się znajduje.

Obecnie jestem na samym południowym krańcu kijowskiej gubernii, do chersońskiej gubernii mam wiorst 7, do połtawskiej kilka mil. Okolica ta pełna historycznych zabytków i pamiątek; w cerkwi na cztery wiorsty ztąd odległej, poświęcono pierwsze noże do rzezi humańskiej, sam Humań na 10 mil ztąd odległy, a Korsuń, który podobny z Humaniem los dzielił, leży dwie stacje przed Fanduklejówką. Obywateli Polaków już tu prawie wcale niema, przynajmniej nie znam żadnego, i dopiero około Białocerkwi w bliskości Fastowa, około siedziby Branickich, polskie posiadłości się grupują. — O tych trzech dawnych południowych dzielnicach polskich można dziś powiedzieć: na Wołyniu obywatelstwo ziemskie zupełnie polskie, a lud katolicki w przewadze, na Podolu lud ruśiński, bo kolonizacja nasza już dalej nie dosięgła, ale obywatelstwo prawie wyłącznie polskie, tu zaś na Ukrainie tylko sporadycznie resztki polskości spotykam.

Inięcara rzadko tu słyszysz wymawiane, chociaż o dawnej kozaczyźnie chyba tylko mogiły dokoła rozrzucone, jako kopce graniczne świadczą. Nie żałuję żem tu przybył, choćby dlatego, że poznam dzielnicę tak tęskną i rzewną, jak żadna z naszych dawnych prowincji.

Ziemie polskie.

W sobotę odbyło się w Poznaniu walne zebranie wyborców miasta Poznania. Około godziny 8 sala hotelu Saskiego szczelnie wypełniła się wyborcami. Zastępca przewodniczącego w komitecie wyborczym p. Urbański zagaił posiedzenie i wezwał obecnych do wyboru przewodniczącego. Przez aklamację powołany do tej godności ks. Tłoczyński, wikarjusz archikatedralny, udziela głosu naprzód p. Dobrowolskiemu, naczelnemu redaktorowi *Dzien. Pozn.*, który wnosi zmianę porządku dziennego w ten sposób, aby na czele postawiono wybór nowego komitetu wyborczego, wobec faktu, że pozostali z dawnego komitetu, pp. Kłosowski i Urbański, złożyli swój urząd i żaden więcej komitet nie istnieje. Po uzupełnieniu porządku dziennego w ten sposób, przystąpiono do wyboru. Wywiązała się przy tej sposobności bardzo ożywiona a w gruncie rzeczy bez praktycznego znaczenia rozprawa, czy komitet wybierać na 2, czy też na 3 lub 4 lata. Dowodzono, że komitet, wybrany na 3 lata będzie miał więcej doświadczenia, aniżeli komitet dwuletni i że, wybierając komitet na 3 lata, będziemy mieli mniej zebrań, mniej trudu i mniej ekspensu. Zgodzono się w końcu, aby wybrać komitet na lat 4. Następnie rozprawiano szeroko nad sposobem głosowania i zgodzono się na to, aby głosować podług dwóch list, proponowanych przez p. Dobrowolskiego i p. dr. Szymańskiego i wprawdzie kolejno. Z listy p. Dobrowolskiego przeszli 2 kandydaci a to p. Stefan Cegielski, który zamieszczony był także na liście drugiej, i p. dr. Święcicki; z listy drugiej wybrano pp. dr. Buskiego, Bolesława Leitgebra, Marcina Sobeckiego, Emila Kajkowskiego, Kapałczyńskiego, Ignacego Andrzejewskiego, Franciszka Andrzejewskiego, Stanisława Ofierskiego. Z powyższych 10 osób złożony komitet fungować będzie aż do r. 1884, jeżeli notabene poprzednio nie stopnieje do liczby dwóch, jak jego poprzednik, który ten proces odbył w dwóch latach.

Drugim punktem porządku dziennego była sprawa Stowarzyszenia wyborców polskich w Poznaniu. P. Andrzejewski postawił następny wniosek:

Zważywszy, że do prowadzenia skutecznej agitacji wyborczej potrzebne są fundusze, że komitet miejski do wyborów komunalnych zbierał je zawsze z wielkiemi trudnościami i niedogodnościami, i nie zdołał ich nigdy w dostatecznej sumie zebrać;

zważywszy dalej, że z powodu tego wyborcy na zebraniu wyborczem 21. listopada 1878 uchwalili wniosek, ażeby komitet miejski założył polityczne stowarzyszenie wyborców celem zapewnienia potrzebnych podczas wyborów funduszów, komitet miejski zaś na wspólnem posiedzeniu z komitetem do sejmu pruskiego d. 6. września 1879 uznał tę kwestję za niewykonalną;

zważywszy wreszcie, że w skutek tego część wyborców wzięła tę sprawę w rękę, i dnia 1. listopada 1879 założyła takie stowarzyszenie pod nazwą: Stowarzyszenie wyborców polskich miasta Poznania, walne zebranie wyborców zgromadzonych na dniu dzisiejszym w hotelu saskim uchwala:

ażeby komitet miejski do wyborów komunalnych jako władza wyborcza w mieście Poznaniu tak urządził swe czynności, aby takowe mogły być przez działalność stowarzyszenia wyborców jak najskuteczniej popierane.

Po umotywowaniu tego wniosku przez samego wnioskodawcę przemówił p. Mikołajczyk za wnioskiem p. Andrzejewskiego, a wreszcie zabrał głos p. Dobrowolski, i w dłuższem przemówieniu wystąpił przeciw przytoczonemu wnioskowi. Prosta bowiem logika nakazuje, aby nie komitet stosował się do Stowarzyszenia, jeno Stowarzyszenie do komitetu. Mowę p. Dobrowolskiego zagłuszano kilkakrotnie głośną rozmową, co w ogóle było w wielkiem użyciu na ostatniem zebraniu. Pierwej już bowiem podczas przemawiania p. Dobrowolskiego powstała w sali obrad taka wrzawa, że dla uspokojenia umysłów musiano zawiesić na czas jakiś posiedzenie.

Po ponownem otwarciu posiedzenia, zabrał głos p. Szymański i w dłuższem przemówieniu uzasadniał potrzebę modyfikacji wniosku p. Andrzejewskiego i prosił zebranych, aby uchwalili rezolucję następującej treści:

Komitet wyborczy, jako jedyna władza wyborcza do wyborów komunalnych w Poznaniu, ma tak się rozpatrzeć w ustawach „Stowarzyszenia polskich wyborców miasta Poznania", aby mu takowe mogło być pomocnem.

W ten sposób komitet mógłby był w porozumieniu ze Stowarzyszeniem ubić tę drażliwą i przykrą sprawę dla wyborców miasta naszego, zwłaszcza, że łatwo było doprowadzić do wzajemnych ustępstw.

Tymczasem rzecz zupełnie inny wzięła obrót. Pan sędzia Łyskowski, przemówiwszy na temat o zgodzie i jedności postawił wniosek, aby nad wnioskiem p. Andrzejewskiego przejść do porządku dziennego. Przewodniczący nie wytłómaczywszy znaczenia tego wniosku, poddał go pod głosowanie, a większość, nie rozumiejąca widocznie o co chodzi, wniosek przyjęła.

Przewodniczący zapytawszy się, czy nikt nie stawia już wniosków, solwował posiedzenie o godzinie 10¼. Ubicie wniosku p. Andrzejewskiego pozostawia sprawę stowarzyszenia w zawieszeniu, gdyż komitet nie otrzymał od walnego zebrania upoważnienia, aby się nią zajął.

Jak wiadomo, w całych Prusiech istnieje ordynacja powiatowa, na podstawie której osobne wiece i sejmiki obierają sobie same landratów i wójtów ku wykonywaniu policji bezpieczeństwa i porządku i spraw komunalnych. Wyjątkowe pod tym względem istnieją stosunki w naszem Księztwie. Otóż w ostatnich dniach odbyły się w Poznaniu konferencje, na których zastanawiano się nad kwestją wprowadzenia ordynacji powiatowej i w Księztwie, a to na podstawie projektu wypracowanego w r. 1878 przez komisję złożoną z landratów i właścicieli większych posiadłości. Obawiają się tu tylko znacznego podwyższenia ciężarów komunalnych, za co nie otrzyma się odpowiedniego ekwiwalentu. A podatki komunalne już i tak są dość ciężkie, a stosunki wcale się nie poprawiają.

Podam wam też dzisiaj w streszczeniu rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych, hr. Eulenburga, w sprawie tajnych towarzystw pomiędzy uczniami szkół gimnazjalnych i realnych, a zawiązanych nie w celach wyższych, a wcale nie patrjotycznych, jeno po prostu, celem urządzania lepszych wspólnych hulanek i nocnych bachanalij po lokalach publicznych. Hr. Eulenburg na początku swego pisma zauważa, że związki takie nietylko odwracają młodzież od nauki, lecz ją demoralizują i narażają na szwank całą ich przyszłość. Minister spraw wewnętrznych wspomina dalej, że czuwanie nad moralnem i naukowem prowadzeniem się młodzieży szkolnej jest przeważnie obowiązkiem władz szkolnych, ale słusznie twierdzi, że ten nadzór często nie wystarcza. Z tego powodu wzywa minister organa policyjne, by baczne miały oko na hulanki urządzane przez młodzież w lokalach publicznych, przypomina dalej restauratorom, iż wedle wyroku najwyższego trybunału z 4. listopada 1870 r. winni niedorostkom odmawiać wszelkich trunków, chyba, że przybywają w towarzystwie starszych osób. Jeżeli restauratorzy lub hoteliści nie zastosują się do tych przepisów, wtenczas ma ich spotkać przepisana kara, a nawet w razie kilkakrotnego wykroczenia mogą postradać konsens na zasadzie paragrafów 33. i 35. ordynacji procederowej.

Przed dwoma tygodniami odbyło się w Mikołowie walne zebranie górnoszląskiego Towarzystwa kredytowego włościan, na które może z 300 członków z stron dalekich, jak od Rybnika, Raciborza, Prudnika, Wielkich Strzelec się zebrało. P. Miarka, jako prezes Towarzystwa zdawał sprawę z dotychczasowych czynności i zabiegów zarządu. Z referatu wykazuje się, że Towarzystwo mimo wielu otwartych i tajnych nieprzyjaciół się rozwija, że znaczna suma w wysokości 40.000 marek jako kaucja na pożyczki z banków już zebrana, i że członkowie mogą już zaciągać pożyczki na weksle, żyrowane przez dwóch członków Towarzystwa. Z sumy powyższej znajduje się 15.470 marek w asekuracji sądowej, zabranych w skutek śledztwa wytoczonego p. Miarce, jako dyrektorowi Towarzystwa. Zmieniono potem w części i uzupełniono statuta, i oddano je zaraz sądowi z wnioskiem o zapisanie w księgi handlowe. Wreszcie oświadczył przewodniczący, że w skutek licznych prywatnych i publicznych zaczepek i denuncjacyj, zaszłych w ostatnich czasach, składa swój urząd jako dyrektor Towarzystwa. Kiedy zaś i na gorące prośby zebrania urzędu tego nadal objąć się wzbraniał, wybrano przez aklamację dyrektorem p. Kanerta, dziedzica Kotulowa, podskarbim mistrza kowalskiego Gruszczyka, a sekretarzem obywatela Pytlika, do Rady nadzorczej 9 gospodarzy. Zgromadzenie podziękowało p. Miarce za niestrudzoną pracę, jakiej dotychczas jedynie w interesie Towarzystwa bez własnej korzyści się podejmował, a ten przyrzekł i na przyszłość radą swoją je wspierać. Na tem rozwiązało się zebranie po pięciogodzinnem posiedzeniu.

Ze śledztwem w sprawie Towarzystwa włościańskiego, o którem już wspomniałem, jako i z ową sumą pieniędzy tymczasowo przez sąd zabraną, stoi niezawodnie w związku aresztowanie p. Miarki we dwa dni po walnem zebraniu, zaraz na dworcu, kiedy z podróży do Wrocławia powrócił. Szlązkim pismom to bardzo po myśli, a jedna z wrocławskich gazet zaraz na drugi dzień wiedziała, że aresztowano p. Miarkę za branie udziału w zebraniu Polaków, jakie się we Wrocławiu miało odbyć. Ufamy, że śledztwo wykaże zupełną niewinność obżałowanego, owego niezmordowanego pracownika na naszej niwie ojczystej, który, niezrażony żadnemi przeciwnościami, starał się o chowanie i kształcenie polskiego ludu na zdrowej strawie, jako i o lepszy byt jego materjalny, jak tego dowodem założone właśnie przez niego Towarzystwo włościańskie. Jeżeli wolno z przeszłości sądzić, to nie zdolen czynu żadnego, rzucającego cień na jego charakter. Jedną tylko uwagę pozwolimy sobie, a to tę, aby *Katolik*, jako źródło najkompetentniejsze, spieszniej i z całą otwartością podawał informacje, odnoszące się do p. Miarki a przez milczenie, którego niczem wytłumaczyć nie można, nie szkodził dobrej sprawie, nie odstręczał od siebie przyjaciół, którzy jako prostaczkowie, opuszczeni przez swego opiekuna, usłuchają i uwierzą, chcąc na czas pewien, podszeptom czyhających na to przeciwników.

Wspomnieć jeszcze muszę o *Katoliku* p. Miarki, piśmie wielkich zasług około całego Górnego Szląska, które sam przed trzynastu laty z wielkiemi trudnościami zaczął wydawać. Pisemko to tygodniowe przejść miało według projektu właściciela i redaktora zarazem na własność komitetu, składającego się z duchownych i świeckich osób, pod następującemi warunkami: p. Miarka miał pobierać 2000 talarów dożywotniej renty, a równą sumę miał komitet rocznie płacić jako stypendjum dla katolickich akademików, bez różnicy, jakiemu studjum się poświęcają. Warunki, jak widzimy, nie bardzo przystępne, to też podobno dla tego, jako i że za mało komitetowych się stawiło, rzecz pozostała w zawieszeniu. Zupełnie fałszywą jest natomiast wiadomość, że komitet ma składać się z Niemców. Każdy bezstronny a nie obcy stosunkom tamtejszym, wie, że pismo w takim duchu redagowane nie miałoby wcale widoków dłuższego i szczęśliwego żywota na Górnym Szląsku, przypominamy tylko i wskazujemy na przykład *Szlązaka*. Piśmidło to, które w Bytomiu wychodziło, okropną polszczyzną pisane a redagowane w sensie ultra-pruskim a antikatolickim i polakożerczym przez znaną osobistość Konstantego Sterbę, proboszcza państwowego w Żeleźnicy, przeniosło się od 1. lipca r. b. dla zupełnego braku nawet gratysowych czytelników na drugi świat.

W sprawie rozruchów w radzionkowskich kopalniach, które niedawno temu na mocy wyroku sądów przysięgłych wielu robotników przyprawiły o stratę wolności na całe lata, dochodzą teraz zestrony urzędowej bliższe a ciekawe szczegóły. Dla wielu, którzy niedołężność, niewolniczą uniżoność i poddanie się bez granic jako główne rysy charaktera chłopa polskiego uważają, jest i to nieomylną prawdą — chociaż w sprzeczności z pierwszem założeniem — że lud ten zdolen wszystkich złych rzeczy, jak brutalności, hardości, nawet gwałtu i targnięcia się samowolnego na przełożoną władzę. Cóż ci nowi humaniści powiedzą na to, kiedy urzędowo stwierdzą przyczyny, dla których ludek ten łagodny, cierpliwy, rzucił się rozdrażniony i bezlitośnem obchodzeniem się i niedostatkiem przyciśniony na swego urzędnika i sponiewierał? Z poręki oto głównego urzędu górniczego dochodzą teraz urzędowo, — w jaki sposób wypłacano dotychczas górnikom zarobek w kopalniach Górnego Szląska tak rządowych jak i w ręku prywatnych zostających. Wykazało się przy sposobności śledztwa w wspomnianych rozruchach, że dwóch urzędników niższych, którym polecone było robotników wypłacać, dawało górnikowi kwity na znajomego im szynkarza lub kupca, a ponieważ ręka rękę myje, odbierali za to od owych rzetelnych kupców po 25 fenigów od każdego talara.

Niesumienni urzędnicy zarabiali na takiej procedurze przez długi czas spore sumy, biedni górnicy zaś nie dostawali zwyczajnie do rąk ani grosza, a z biedy straszliwej prosić musieli o nowe kwitki, przy których się znowu ta sama manipulacja powtarzała. W mniejszych kopalniach jeszcze wygodniej rzecz całą urządzono. Urzędnicy w zmowie z szynkarzami odbierali od tych z wysokim rabatem znaczki na wiktuały, wódkę itp. i rozdzielali je pomiędzy robotników jako zaliczki na ich miesięczny zarobek. Sprawiedliwości stanie się wtedy zupełnie zadość, jeżeli surowe prawo położy tamę takiej okydnej spekulacji kosztem biednego; a robotnik wierny i pracowity z pewnością z zadowoleniem przyjmie tę zmianę na lepsze i nie targnie się więcej ani na przełożonego ani na jego własność.

Afganistan.

W sferach militarnych angielskich przypisują katastrofę kandaharską niedbalstwu władz indyjskich i niezręczności Burrowa, o której opowiadają trudne do uwierzenia szczegóły. Miał on z połową dywizji kandaharskiej przeciąć komunikacje Ejuba chana, posuwającego się od czterech tygodni ku Kandaharowi na czele 12.000 piechoty, 4000 kawalerji z 36 działami dobrze wyćwiczonego wojska. Dywizja kandaharska osłabioną była w skutek przyłączenia niektórych jej części do kolumny Stewarda. Okoliczności nakazywały zatem największą ostrożność. Do dywizji Burrowa nie należało więcej jak 700 europejczyków. Z Anglii mają wysłać do Indyj posiłki w sile 3—4.000 ludzi, których zaambarkowaniu nic na przeszkodzie nie stoi, ponieważ pułki przeznaczone do służby w Indjach od dawna już stoją na stopie wojennej. Nadchodzące od dwóch dni sprawozdania prywatne potwierdzają dotychczasowe doniesienia o rezultacie starcia. Burrowa zgubiło zbyt wielkie lekceważenie nieprzyjaciela. Rozprószył swoje siły tak dalece, iż w końcu ledwo połowa dywizji pozostawała do jego rozporządzenia: kawalerję mianowicie drobnemi oddziałami porozsyłał na wielkie odległości. Tą okolicznością tłómaczą fakt, iż o siłach i ruchach Ejuba chana nie był dokładnie powiadomionym. Pewnem jest, że wiadomość o blizkim odwrocie do Indyj wojsk angielskich ogromne w Afganistanie sprawiła wrażenie, będąc tam uważaną za oznakę niemocy. Pod tym tedy względem odpowiedzialność za katastrofę spada na rząd dzisiejszy. Pogłoska o zbuntowaniu się kontyngensu kandaharskiego i o przejściu jego do Ejuba chana, również się potwierdza. Nadmienić przytem należy, że Burrow słynie z osobistej waleczności, ale nie uchodzi bynajmniej za strategika, powierzenie mu tedy tak ważnej komendy, uważają za wielki błąd rządu czyli naczelnego wodza armii angielsko-indyjskiej, jenerała Hayes.

Według doniesień prywatnych z Bombaju, katastrofę spowodowała kawalerja puszczając się zadaleko za nieprzyjacielem, gdy ten przez chwilę ustępować się zdawał. Afganowie wzięli ją w krzyżowy ogień i rozbili. Chcąc resztki jej ocalić, uderzył Burrow na środek nieprzyjaciela, ale użył do ataku sił niedostatecznych, tak, że i tę kolumnę naraził na los, który spotkał kawalerję. Są to jednak doniesienia pochodzące od rozbitków; nieznających prawdopodobnie dokładnie przebiegu akcji. Wiarogodnych opisów, można się spodziewać jedynie po korespondentach *Timesa* i *Daily News*, zwłaszcza po piszącym do tego ostatniego organu kapitanie Forbes, którego sprawozdania z wojny wschodniej zyskały mu sławę europejską. Najważniejszą kwestją jest dziś to, czy cytadela kandaharska zdoła się utrzymać aż do nadejścia posiłków lub nie? Upadek jej stałby się niezawodnie hasłem do ogólnego powstania w Afganistanie. W Kandaharze znajdują się ogromne zapasy broni, amunicji i żywności, nagromadzone tam przez Anglików. Oprócz tego, także lazarety armii, oraz mnóstwo kobiet i dzieci oficerskich i żołnierskich. Najbliższe posiłki stoją w Quettach. Kolej zaś do Kandaharu, której budowę rozpoczęli Anglicy przed rokiem, jeszcze nie gotowa, a część ukończona zepsuta przez wylew wód. Źle nadto o położeniu Anglików w Kandaharze wróży propozycja jen. Phare (dowodzącego w Quettach), cofnięcia się aż na linję wąwozu Bolan. W cytadeli kandaharskiej, zdającej się już być obsaczoną, gdyż komunikacja telegraficzna z Quettach zerwana, panować ma dotkliwy brak wody. Bardzo być więc może, że załoga będzie musiała się cofnąć. Chan Kelatu ofiarował wprawdzie Anglikom 100 wielbłądów i 100 koni, lecz te mało przyczynić się mogą do naprawienia złego.

Wszystkie dzienniki londyńskie przywiązują wielką wagę do przegranej pod Kandaharem. *Times* i *Standard* powiadają: „Następstw zwycięztwa Ejuba nie można w tej chwili ocenić, ponieważ nie podobna wiedzieć, czy cały Afganistan, zachęcony powodzeniem, nie chwyci za broń. W każdym razie upadła nadzieja szybkiego rozwiązania kwestji afganistańskiej. Wszystkie trudności zaczynają się na nowo i muszą na nowo być usuniętemi, a gdy więc honorowi militarnemu zadosyć się stanie, władze indyjskie i angielskie pilnie rozważyć powinny, czy mogą być zadawalającemi jakiekolwiek kombinacje, które z naszej supremacji militarnej i politycznej w Afganistanie, uczynią kwestję otwartą. *Daily Telegraph* przypomina czyny bohaterskie spełnione przez Anglików w Indjach i sądzi, że wszystkie małoduszne słowa i rady, powinny odtąd ucichnąć. Afganistan należy upokorzyć zupełnie. Powodem dzisiejszej katastrofy, zdaniem nadmienionego organu, jest bezsilna polityka obecnego gabinetu.

Rozbita brygada jenerała Barrowa składała się z dwóch bateryj konnej artylerji, 3go pułku kawalerji bombajskiej, 3go pułku Scinde, dwóch kompanij saperów, sześciu kompanij 66. pułku piechoty europejskiej (14 oficerów i 570 szeregowych), oraz z 1. i 30. pułku piechoty krajowej, razem z 2.700—3.000 ludzi. W boju miała stracić przeszło 2.000 ludzi i 2 działa. Załoga Kandaharu pod dowództwem jenerała Primrose zostająca, pierwiastkowo liczyła 1.700—2.000 ludzi, ale rzeczywiście była znacznie słabszą, w skutek oddania niektórych oddziałów brygadzie jenerała Burrowa. Porównując katastrofę kandaharską z klęską pod Izandulą w Afryce, rozmiary pierwszej są większe, gdyż pod Izandulą stracili Anglicy tylko 936 ludzi. Pierwsze posiłki do Kandaharu, mogą w najlepszym razie, nadejść dopiero w przeciągu czternastu dni, tak, że Ejubowi chanowi pozostaje aż nadto czasu do zdobycia cytadeli, jeżeli załoga dobrowolnie jej nie opuści.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 5. czerwca.

* Od komitetu zajmującego się urządzeniem obchodu półwiekowej rocznicy powstania listopadowego, otrzymujemy następujące ogłoszenie:

Ks. Walerjan Kalinka: Sejm czteroletni.

Stanisław Szczęsny Potocki.

Osobistością niemniej ważną w kraju, a w sobie samej daleko poważniejszą, był Szczęsny Potocki. Będąc wojewodą ruskim, kupił on w r. 1784 od Stempkowskiego regimentarstwo ukraińskie, nie dlatego, jak mawiał, aby święcić urzędem, lecz aby służyć i aby dzieciom swym zostawić przykład, jak spędziwszy życie dla dobra kraju, na starość zasłużonego używać spoczynku. Wojna turecka dowiodła, że obowiązki swego urzędu pełnił z przejęciem się. Dywizja jego wzmocniona brygadą Chomińskiego i pułkiem Bielaka, liczyła z górą 4000 kawalerji, oprócz załogi kamieneckiej, i zasłaniała granice rzeczypospolitej od swawolnych kup tureckich. Wojskiem swem i strażą graniczną pilnie się zajmował, o wszystkiem co zaszło, starannie departamentowi wojskowemu donosił, a gdy rzeczpospolita niezawsze na czas mogła dostarczyć funduszów, z własnej szkatuły potrzeby żołnierza opatrywał i nie żądał, aby mu skarb publiczny wydatki te nagradzał.

Jako senator i komendant nadgraniczny w ciągłej był z królem korespondencji. Stanisław August wysilał się na uprzejmość i serdeczność dla niego, na nieustanne dowody swojej życzliwości i uznania, chwalił jego gorliwość, jego patrjotyczną ofiarność, zapraszał do najbliższego porozumienia i jednoczynności; Potocki nawzajem w każdym niemal liście zapewniał o swojej wierności i gotowości do usług majestatowi królewskiemu; w gruncie jednak ufności między nimi nie było. Przedewszystkiem zawiść rodowa Poniatowskich i Potockich leżała na dnie tego stosunku i budziła ciągłe podejrzenia. Dalej, Potocki nierównie więcej oglądał się na imperatorowę, na Potemkina, nawet na Stackelberga, niż na rząd własny, i o tem król dobrze wiedział. Nakoniec w pojęciach i dążeniach tych dwóch ludzi leżała zasadnicza różnica. Potocki zarzucał królowi, że dąży do powiększenia władzy, a widział w tem tylko własny jego egoizm; wedle niego, państwo nietylko nie potrzebowało silniejszej władzy królewskiej, ale nawet mogłoby się obejść bez króla. „Ustawy nasze (pisze on w tych czasach do hetmana Rzewuskiego) trzebaby tak stosować, aby się rzeczpospolita, po długiem życiu królewskiem, sama rządzić potrafiła bez bojaźni sukcesji ani bezkrólewia. Nie widzę ja, aby to rzeczą było bardzo trudną. Trzeba rząd taki stanowić, w którym, gdybyśmy stracili teraźniejszego króla, mógł być prezydujący, lecz bez korony i na krótki czas, i aby z każdego województwa kolejno przypadał, nie mając innej władzy tylko pierwsze miejsce. Wtenczas nie baliby się dać siły stanom rzeczypospolitej; władza i wolność nie wojowałyby z sobą ustawicznie. Przysiągłem ojczyznie (zapewnia on papetycznie Branickiego, a przysięgę tę nieraz jeszcze powtórzył), że nie będę poddanym żadnego sąsiada, a choć w ubóstwie, pójdę z gronem swych dziatek w nowym świecie szukać nowej ojczyzny." Naprawdę zaś, nietylko sąsiada ale i własnego rządu nie chciał on być poddanym i dlatego to wymyślił ów osobliwszy rodzaj rządu, z kolejną z każdego województwa prezydencją. Z takim rządem mógł on być pewny, żeby nikomu w kraju nie ulegał, bo któżby wtedy potrafił przymusić do posłuszeństwa możnego pana, który więcej niż połowę największego z rzeczypospolitej województwa posiadał; on, choćby nie był prezydentem, nad wszystkimi by górował, a w kraju i dla kraju robiłby to, coby mu własna doradziła ochota.

Był to rozwielmożniony pychą, majątkiem i bezsilnością rządu indywidualizm szlachecki, który żadnego hamulca dla siebie i nikogo wyższego nad sobą nie przypuszczał; nosobione *liberum veto*, nie widział on poza sobą rzeczypospolitej, a jak wszelki przymus za nieznośną brał tyranię, tak i wszelką decyzję o losach kraju, skoro bez jego udziału i przyzwolenia, za obrazę swych praw, temsamem za żadną i za występną uważał. Dałby był wiele, może nawet wszystko, co posiadał, aby kraj dźwignąć i ratować, ale pod warunkiem, aby on był zbawcą, aby w kraju tak się działo, jak on chce. Przytem zdolności umysłowych bardzo miernych: zwykły rozsądek, który do spraw domowych wystarczał, i sprawy publiczne, zwłaszcza lokalne, roztropnie oceniał, ale który prędko się mięszał i przygasał, ilekroć miłość własna i pycha rodowa były w nim zadraśnięte. Że człowiek tak nadęty ważnością siebie samego, musiał być niezmiernie chciwy pochwał i pochlebstwa, musiał być niezmiernie drażliwy na przygany, a choćby tylko na samo pominięcie jego osobistości, to rzecz jasna; ale to właśnie jego usposobienie w połączeniu z tak niejasnemi, jak widzieliśmy, zasadami politycznemi, było dostateczne, aby go zaprowadzić tam, gdzie w końcu zaszedł.

Moskwa doskonale zrozumiała tę naturę na pozór ofiarną, szlachetną i bezinteresowną, a właściwie pełną pysznego egoizmu i siebie samej zawsze szukającą. „Wojewoda ruski, rzekł Stackelberg, jestto człowiek, który kadzidłem i okazywaniem poufałości może dalej i pewniej być zaprowadzony, niżeli inny największemi darami." Tej taktyki trzymano się względem niego stale. Wiadomo, z jak nadzwyczajnem wyszczególnieniem przyjmowała go w Kijowie imperatorowa, i jak on ztamtąd wyjechał oczarowany jej przymiotami. Nie przestając na rozmowach kijowskich, jego jednego zaprosiła z pomiędzy Polaków, aby raz jeszcze dla jej widzenia przyjechał do Kremeńczuga. Tem więcej przeto umiała ocenić usługi, jakie wojsko polskie pod jego komendę oddało jej w początkach kampanii tureckiej; armia moskiewska poza wyciągniętym przez Potockiego kordonem graniczną, mogła zbierać się spokojnie, i zakładać magazyny z wszelkiem od Turków bezpieczeństwem. W uznaniu tych usług Katarzyna przysłała mu (w styczniu 1788) szpadę i epolety bogate, brylantami sadzone, a spółcześnie Rumiancow i Potemkin pisali do niego listy z wyrażeniem najżywszej wdzięczności imperatorowej. W korespondencji ówczesnej jenerałów moskiewskich znajdujemy nierzadkie dowody, jak wielką wagę przykładała Moskwa do utrzymania najprzyjaźniejszego z Potockim stosunku; tak Potemkin jak Repnin nakazują wszystkim podkomendnym okazywać największą część dla jenerała artylerji, i unikać wszystkiego, coby ma jakikolwiek sprawić mogło kłopot. Stopniowo wzrastały ciągle dla Potockiego te oznaki czci ze strony Moskwy; podczas konfederacji targowickiej obchodzono się z nim jakby z księciem niepodległym, tak że biedny Szczęsny odurzony kadzidłami, uwierzył w swą niezbędność i nieograniczony wpływ u Katarzyny; aż w końcu, gdy stał się już niepotrzebny, grzecznie się go pozbyto.

Odrzucenie przez Katarzynę projektu konfederacyj wojewódzkich, Szczęsny przypisywał wpływom dworu polskiego, i nie mógł z tego powodu ugasić żalu swego do króla. Długo wracał on do tego projektu w listach, których wielka liczba pozostała z tego czasu. Jeżeli chcemy, pisywał, aliansu z Moskwą i pomnożenia wojska, dlaczegoż nie powierzyć tego województwom? Czy dlatego, że przytem sekret nie dałby się utrzymać? Ale na cóż on potrzebny? Król pruski wszystko się o nim dowie, a taić przed częścią narodu, jestto wystawiać ją, że z niewiadomości może stać się nieprzyjacielem dobra publicznego. Trzeba więc dzieło zacząć bez konfederacji sejmowej, która z dawniejszych lat niedobre po sobie zostawiła wspomnienia; trzeba zacząć jak najprędzej, a wtedy (mówi on do króla) „Wk. Mość będziesz miał wszystkich koło siebie dla obrony ojczyzny". Stanisław August uspokajał go ile mógł, zaręczając, że tego samego pragnie co on, to jest zbliżenia z Moskwą i powiększenia wojska, że i jemu te zwłoki są dokuczliwe, ale stosować się musi do żądań gabinetu, z którym właśnie przymierze ma być zawarte, a gabinet ten nie chce, aby przedwczesnem rozgłoszeniem lub jakimkolwiek w rzeczypospolitej niepokojem obudzać chciwość i czujność pruską. Nie przekonywało to Szczęsnego. „Już przeszedł czas (pisze on 15. czerwca do bisk. Kossakowskiego), w którym można było dobrze i skutecznie czynić. Zapał naszego narodu jest jak proch, tęgi, ale krótki. Wojna sąsiednia, potrzeba obrony granic zapaliła była wszystkich, każdy połowę swego majątku byłby oddał. Ten zapał ułumiono. Teraz jedni to tylko czują, że im konie moskiewskie łąki wypasły, że za żywność soldatów niedość zapłacono, że za faraże wojewódzkie pieniędzy nie oddają, że Austrjacy weszli w Podole i prowy rąbali; drudzy się śmieją z zapału szlachetnego Suchorzewskiego, że się ogołaca dla narodu, który zacząwszy od rządu aż do pospólstwa, niecnuły jest i nie widzi szczęścia tylko w złocie."

W liście do Branickiego (z d. 2. sierpnia) przyznaje, że nie oglądałby się tak bardzo na króla i na to, co koło niego radzą: „gdyby nie konwersacje ks. Potemkina i nie listy ambasadora, jużbym dotąd zapewne zaczął robotę! Pewny jestem, że cnota obywatelska i przywiązanie do imperatorowej i chęć jej służenia zniewoliłyby tę wielką monarchinię, aby przywiązanego do siebie narodu losem opiekować się przedsięwzięła, rząd republikański wzmocniłby pozwoliła i powiększyć wojsko, które na wspólnych jej i naszych nieprzyjaciół byłoby gotowe. Nic nie czyniłem i nic czynić nie będę, zawsze w nadziei, że głęboka mądrość imperatorowej przewidzi, co czynić trzeba będzie, nie dopuści zgiąć naszemu narodowi, który z ufnością jej wzywa ratunku, i który swój los w jej prawie ręce oddaje." Smutne to wyznanie; chociaż poddanym obcego nie miał być nigdy, Szczęsny już wówczas, na pięć lat przed Targowicą, więcej czuł się poddanym imperatorowej niż króla polskiego!

W połowie r. 1788, Brühl, jenerał artylerji koronnej, postanowił usunąć się ze służby polskiej i sprzedać swoje jeneralstwo Teodorowi Potockiemu, pułkownikowi artylerji, staroście olsztyńskiemu, ale gdy ten nie miał go czem spłacić, Szczęsny poknsił się o ten stopień. Tym razem nietyle chęć służenia krajowi, jak obawa wzmocnienia rodziny Poniatowskich, skłoniła go do tego kupna. „Widziałem (pisze on w zacytowanym liście do Branickiego), że gdy mój kuzyn nie zapłaci, czego uczynić nie mógł, dostanie się (ta szarża) ks. Józefowi (Poniatowskiemu). Ja osobiście go lubię, bo jest łebski i pełen ognia chłopiec; ale zdawało mi się, żeby zanadto było, aby jedna familia miała w ręku tron, duchowieństwo, skarb, policję i nakoniec arsenał jaki jest i fortecę jaką Pan Bóg dał." Przytem rozumiał, że Kraków i Częstochowa i inne miejsca ufortyfikowane pod rząd jenerała artylerji przypaść powinny. „Te były przyczyny, które mnie skłoniły do kupienia tego urzędu.

Układ potrzebował potwierdzenia króla, ale królowi nie było to dogodne. „Stawiłem (pisze Stanisław August) przed oczy Aleksandrowi, jak dalece zajść może takie pomnożenie mocy militarnej w jednym ręku. Mimo to, ambasador najżarliwiej ręczy za wojewodę ruskiego; mówi, że w okoliczności, jaka teraz jest, trzeba umieć wielkomyślnie poddawać wszystkie zastarzałe familijne niechęci lub suspicje. Jednem słowem, widzieliśmy, ja i prymas, że trzeba zrobić to z dobrą gracją. Więc przyzwoliłem na wszystko i w sposób najgrzeczniejszy, a ambasador napisał do wojewody, ceniąc przed nim moją łatwość." Pomylił się król; Stackelberg nie omieszkał przed Potockim podnieść w tem swojej usługi. „Gdyby nie ambasador (pisze Szczęsny) znalazłaby się zapewne przeszkoda, lecz jemu remonstrowałem, że to nie jest miejsce małej wagi i przywiązany do Moskwy posiadać je powinien." Tak w każdej sprawie występowały na wierzch rywalizacje familijne, w których pośredniczyć musiał obcy — ambasador moskiewski, i oczywiście odnosił korzyść ze swego pośrednictwa.

* W wykonaniu punktu 3. programu obchodu 50-letniej rocznicy powstania listopadowego, podaje się do powszechnej wiadomości, że robota około wybicia medalu jubileuszowego już się rozpoczęła i że cena prenumeracyjna tego medalu oznaczoną została na 3 zł. Do zbierania prenumeraty upoważnione są redakcje: *Gazety Narodowej*, *Dziennika Polskiego*, *Tygodnia* tudzież wszystkie księgarnie lwowskie. Każdy z prenumeratorów płacący 3 zł. otrzyma medal brązowy. Medale srebrne na żądanie mogą być wybite po cenie 15 zł.

Medal po jednej stronie wyobrażać będzie symboliczną postać Polski, z rozpostartym sztandarem, na którym uwidocznione będzie hasło belwederczyków: „Za waszą i naszą wolność". Nad figurą napis: „Usque ad finem" — poniżej rok MDCCCXXX. Na odwrotnej stronie medalu, w ramce z liści dębowych i laurowych wyryty będzie napis: „Polska bohaterom powstania listopadowego w półwiekową rocznicę." Licząc na żywy współudział rodaków w przyczynieniu się do pokrycia kosztów wydania tej historycznej naszej pamiątki, ogłasza się niniejszem prenumeratę na: „Medal jubileuszowy" jako otwartę." *Komitet.*

* Wczoraj przeleciała nad Lwowem straszliwa burza z ulewą, gradem i piorunami. Nawalnica trwała z małemi przerwami przez niemal 2 godziny. Szkody po ogrodach mają być znaczne, wicher bowiem sypiąc tumany gradu wytłukł najpiękniejsze warzywa i planty. W jezuickim ogrodzie, na Wysokim zamku mnóstwo drzew wcale grubych połamanych leży na chodnikach, a starą lipę na cmentarnem podwórzu przed kościołem ormiańskim wiatr wyrwał z korzeniem. Toż samo zniszczenie około politechniki. O sile wiatru można powziąć wyobrażenie dopiero na widok szeregu powalonych parkanów wzdłuż całej ulicy Grodeckiej. Pioruny biły gęsto. Jeden uderzył w szpital t. z. Hoffmański na ulicy Łyczakowskiej. Słowem burza co się nazywa jakiej już dawno nie było we Lwowie. Cała natura była niezwykle wzburzona: Pełtew szumiała uroczyście i „spławne nurty" toczyła z łoskotem rywalizującym z grzmotami chmur; ulicą Sobieskiego płynęła rwąca rzeka od chodnika do chodnika; rynny, których wygodne urządzenie tyle razy już w czasie ulew podziwialiśmy, buchały kłębami wody z piętrowej wysokości, orzeźwiając pożądanym tuszem umykającego przechodnia. A dla uzupełnienia obrazu, dodać trzeba krocie szyb, które z łoskotem i brzękiem rozbijały się o bruki.

* Rozprawa sądowa wyznaczona na dziś w sprawie p. Wiedenia budowniczego i radnego miasta Lwowa o obrazę czci drożników miejskich, została odroczoną. P. Wiedeń zażądał zawezwania kilkudziesięciu nowych świadków radnych miasta, na dowód iż w sprawozdaniu z posiedzenia Rady miejskiej z dnia 13. maja r. b. zamieszczonem w *Dz. Pol.* nr. 111 mylnie przytoczono słowa oskarżonego, albowiem nie powiedział: „że drożnicy miejscy są sami złodzieje i ludzie źli, którzy cyganią ze znaczkami i oszukują komisję". Z drugiej strony w imieniu szesnastu drożników wystąpił drogomistrz Marceli Miczkowski i zażądał zawezwania pp. Henryka Lama sprawozdawcy *Gazety Lwow.*, Henryka Rewakowicza redaktora *Dzien. Polsk.*, tudzież pp. Moszczańskiego i Warchałowskiego, radnych miejskich.

Nowy termin do rozprawy później ogłoszonym zostanie.

* Przy stawianiu rusztowań około restaurowanych kamienic bardzo niedbale wykonywaną bywa policja budownicza. W tych dniach o mało nie zabiła deska spadła z rusztowania jednego z naszych znajomych. Należy pilnie przestrzegać obowiązujące przepisy, tak ze względu na bezpieczeństwo robotników pracujących na rusztowaniach, jak i przechodniów.

* Pisaliśmy przed niedawnym czasem, że właściciel Brodów Młodecki, oficer gwardji kawalerji, który za urlopem wyjechał za granicę i po wybuchu powstania w r. 1863 nie powrócił do kraju, oskarżonym został o polityczne spiski przeciw państwu a następnie skazanym na Sybir i konfiskatę majątku. Młodecki wytoczył skutkiem tego fiskusowi moskiewskiemu proces o zwrot skonfiskowanego majątku. *Gołos* zamieszcza z powodu tej sprawy przydłuższy artykuł, w którym dowodzi, że a priori dobra Młodeckiego nie powinny były być ani skonfiskowane ani sprzedane, gdyż skazanym został na zesłanie na Sybir bez utraty praw do swej własności. Powtóre wedle prawa z 11. maja 1873 nie zlikwidowane dotąd dobra powinny być zwrócone swym właścicielom. Ministerstwo dóbr państwa przeto dopuściło się podwójnego przekroczenia prawa. W r. 1875 został Młodecki ułaskawionym, ale dóbr mu nie zwrócono i dlatego procesował się dalej. Jeżeli złożone przez Młodeckiego liczne dowody są uzasadnione, — powinny stosownie do brzmienia prawa zwrócone mu być jego dobra, inaczej bowiem zajdzie naruszenie prawa w najwyższej instancji. Takie naruszenie prawa oddziałałoby bardzo szkodliwie nie tylko na odnośną osobę, ale i na całą publiczność, gdyż takowa straciłaby całe zaufanie do sądów. Dlatego też pożądaną jest rzeczą, aby sprawa Młodeckiego jak najspieszniej i jak najsprawiedliwiej była rozstrzygniętą, gdyż cała Moskwa z żywym interesem bierze udział w tym procesie i ma nadzieję, że w skutek jego załatwienia nabierze przekonania, iż raz przecież dożyje dnia, w którym sądy na sprawiedliwości i słuszności oprą swoje wyroki. „Russ.-Dent. Cor." dodaje od siebie, że wedle jej informacji sprawa Młodeckiego popierana gorąco przez ministra wojny, rozstrzygniętą została w komitecie ministrów 7 głosami przeciw 5 na niekorzyść Młodeckiego, lecz przypuszczają, iż car w drodze łaski przywróci Młodeckiego do wszystkich jego dawniejszych praw i posiadłości.

* W sprawie awantury wyprawionej przez część Rady miejskiej ze sprawozdawcami lwowskich dzienników czytamy w *Dzienniku Poznańskim*: Rada miejska dokonała odwrotu w komicznej sprawie z dziennikarstwem — a sposób, w jaki ten odwrót uskuteczniono, wybornie charakteryzuje fałszywe położenie Rady w skutek owej uchwały. Na ostatniem posiedzeniu oświadczył prezydent Gnoiński, że uchwały tej nie wykonał jako niezgodnej ze zwyczajami parlamentarnemi i takiej, co do której władze gminne nie mają żadnej mocy wykonawczej. To oświadczenie prezydenta przyjęła Rada miejska żywemi oklaskami — i przeszła potem do dalszych przedmiotów dziennego porządku. W ten sposób Rada pochwaliła swemu prezydentowi to, co w każdym innym wypadku musiałaby silnie naganić — dała mu oklaski za to, iż jej własnej uchwały nie wykonał! Od czasu, jak mamy wybieralną Radę miejską, jeszcze podobnej kompromitacji nie było! Główny motor owej uchwały niewykonanej prof. Jägerman, nie przyszedł na to posiedzenie — że zaś on to właśnie najwięcej czasu Radzie zabiera nieskończoną o każdej sprawie gadaniną, przeto na tem posiedzeniu załatwiono szczęśliwie wszystkie sprawy na porządku dziennym stojące."

Kurjer Poznański zaś przytoczywszy oświadczenie p. prezydenta Gnoińskiego dodaje: „Skonfundowani wnioskodawcy nie wiedzieli, co po takiem oświadczeniu prezydenta zrobić. Nam się zdaje, że skompromitowawszy się, powinni natychmiast mandaty złożyć i więcej ich nie przyjmować. Burdami świata rządzić nie można — trzeba brać wszystko na rozum. Dziwne, że „filozofowie i profesorowie" o tem nie pomyślą i „robią z siebie śmich", — jak mówi Imci Pan Onufry w *Szczutku*.

* W podwórzu domu pod l. 15 przy ulicy Wekslarskiej odebrał sobie życie przez powieszenie Benjamin Fallik zarobnik, 30 lat liczący, wyznania mojżeszowego żonaty.

* Około godz. 11. w nocy znaleziono na ulicy obok nowej tandety zwłoki żebraczki niewiadomego nazwiska, która jak lekarze orzekli, zmarła nagle wskutek opilstwa.

* Cesarz pozwolił przyjąć i nosić: starszemu inspektorowi towarzystwa kolei państwowych w Wiedniu Adolfowi Bognszowi rumuński order gwiazdy rumuńskiej i sekretarzowi ministerjalnemu w Wiedniu Michałowi Neplińskiemu, order rumuńskiej gwiazdy i francuską dekorację „d'un officier de l'instruction publique."

* Trzecie już z rzędu miasto polskie posiada tramway. Jest niem Poznań, który poszedł w ślady Warszawy i Lwowa. W zeszłym tygodniu oddano w Poznaniu tramway na użytek publiczny, a dochód w pierwszych dniach był świetny. Świadczy to wymownie o wzroście naszych miast.

* Dyrekcja ruchu kolei Karola Ludwika otrzymała od kolei północnej cesarza Ferdynanda następujące telegraficzne uwiadomienie: „Wskutek zawalenia się mostu na Ostrawicy, pomiędzy Hruszawą a Ostrawą, wszelki ruch kolejowy na tej przestrzeni przerwany. Przesiadanie się podróżnych w tem miejscu tymczasowo niemożliwe".

* Jenerał inspektor kawalerji, hr. Pejacewicz, objeżdża Galicję w celu przeglądów pułków kawalerji. Wczoraj odbył przegląd pułku stojącego w Łańcucie.

* Książeczkę dziecinną do modlenia znalezioną w Miejskim (jezuickim) ogrodzie, można odebrać pod l. 21 ulica Kopernika, dół na lewo.

* Od Dyrekcji tramwaju otrzymaliśmy następujące pismo:

„W odpowiedzi na szacowne zapytanie, umieszczone w *Gazecie Narodowej* z dnia 3. b. m. nr. 176 mam zaszczyt donieść, co następuje:

„Pierwszy wóz wyjeżdża obecnie o 6^{52} rano, ostatni wraca o 11^{43} wieczór, wozy więc kursujące przez blisko 17 godzin, obsługują prawie wszystkie przychodzące i odchodzące pociągi kolejowe prócz rannych (4^{33} do Krakowa, 5^{40} do Podwołoczysk, 6^{10} do Czerniowiec i 6^{37} do Stryja). Wobec tego zdaje nam się, że wszelkim wymaganiom publiczności zadość uczyniono, przy czem pozwalam sobie zwrócić uwagę i na to, że nawet w największych miastach wozy tramwajowe w nocy nie kursują.

„Do urządzenia służby nocnej potrzebaby oprócz konduktorów, woźnic i stajennych jeszcze pewnej liczby urzędników dozorujących, słowem organizacji, której koszta z dochodami z pewnością nie stałyby w żadnym stosunku, przyczem i to podnieść wypada, że po północy ulice nie wśródmieściu leżące, bardzo słabo są oświetlone, skutkiem czego łatwo różne wypadki mogłyby się zdarzać, nadto w razie wykolejenia wozu, takowy przy braku obcej pomocy nie tak łatwo mógłby znowu w ruch być wprawionym.

„Przy takim składzie rzeczy spóźnienia do pociągów byłyby na porządku dziennym i Towarzystwo przez to byłoby ze strony osób jadących narażone na różne nieprzyjemności.

„Nie jest atoli wykluczonem, że z czasem, gdy stosunki ustalone i uregulowane zostaną, wozy tramwajowe także i do nocnych a względnie rannych pociągów kursować będą i tym sposobem życzeniu na wstępie wyrażonemu jeżeli nie w całości to choć w części zadość się uczyni.

We Lwowie d. 4. sierpnia 1380.

J. Schuster."

Wiadomości policyjne z d. 3. sierpnia. Skradziono p. K. C. z pomieszkania pod l 9 na Bogdanówce drewnianą kasetkę powleczoną ciemnobronzowym safianem a wewnątrz wyłożoną fioletowym aksamitem, w której znajdowały się następujące srebra oznaczone literami Ł. O., a mianowicie: 4 srebrne łyżki, 6 nożów i 6 widelców ze srebrnymi trzonkami, 6 mniejszych nożów i 6 takich widelców ze srebrnemi trzonkami, srebrna chochla i srebrna chochelka, duży nóż ze srebrnym trzonkiem, srebrna cukierniczka, złoty zegarek kieszonkowy cylinder z pojedyńczą kopertą, pugilares z zielonej skórki z kwotą 2 zł., scyzoryk z dwoma ostrzami i trybuszonem. — Panu B. N. i B. S. ze strychu pod l. 11 na Bogdanówce zimowy czarny surdut, palto damskie, kożuszek, 5 wełnianych spodnic, 4 białych spodnic, 1 czerwoną perkalową spodnicę, 4 spodniczek dziecinnych, 16 męzkich koszul, 5 koszul kobiecych i inną bieliznę. — Pani H. M. z pomieszkania przy ulicy Młynarskiej mosiężny pająk na 6 świec, 2 mosiężne stołowe lichtarze i 2 mosiężne lichtarze ścienne. — Panu M. E. z pomieszkania w Złoczowie 620 zł. w banknotach i srebrny zegarek. O tę ostatnią kradzież podejrzani są 2 izraelici, którzy umknęli ze Złoczowa w kierunku Lwowa.

Pan W. M. zgubił w drodze z ulicy Halickiej na plac Bernardyński złoty medalion, na którym z jednej strony wyryte były litery W. M. a na drugiej głowa rycerza wyrobiona z perłowej macicy. Pan R. O. weksel na 50 zł. akceptowany przez Henryka Lazarowicza i Alfreda Lukier.

— **Ze Stanisławowa** piszą: Straszliwej burzy, od dawna niezapamiętanej, widowiskiem było dnia 3. b. m. nasze miasto. Po dniu pogodnym i ciepłym nadciągnęły wieczorem około godziny siódmej gęste chmury z południowego wschodu i wnet pokryły całe sklepienie niebieskie jak daleko oko sięgnąć mogło. Deszcz rzęsisty lunął w całem tego słowa znaczeniu jak z cebra a wśród gwałtownego wiatru upadł i grad, który w niektórych częściach miasta potłukł szyby w oknach. Ogniste błyskawice przedzierały nieustannie w wszystkich kierunkach powietrze, a od ciągłych okropnych grzmotów drżały domy w posadach swoich. Kilka piorunów uderzyło o ile sądzić można w bliskości miasta. Po zapadnięciu zmierzchu zdawała się burza ustawać — tymczasem wkrótce około 10. godziny powróciła ona w spotęgowanej sile. Już nie oddzielne grzmoty i błyskawice szalały w powietrzu ale jeden straszliwy huk wstrząsał ziemią, a jednym olśniewającym swą jasnością ogniem pokryło się niebo. Zaprawdę wspaniałe ale zarazem straszne do szpiku przejmujące było to widowisko. Pioruny jedne po drugich uderzały w ziemię a szalony huragan huczał w powietrzu. — Burza trwała w całej pełni do 11. godziny, i dopiero zwolna ustąpiła.

— (*F. G.*) **Błażowa.** Prasa publiczna jest rzeczywiście potęgą. Zaledwie umieściliście pierwszą naszę korespondencję, aliści w Błażowie rozpoczął się nadzwyczajny ruch. Gmina przebudziła się i poczęła budować mosty, żydkowie zaczęli kiwać głowami, że jest ktoś, który ich nazwał po imieniu, kominiarze uwijali się zasmoleni po domach, stemple pojawiły się w wyzwolonej z niewoli egipskiej trafice! A chociaż Rada powiatowa rzeszowska kpi sobie z nas jak kpiła poprzednio, każąc nam chodzić i jeździć po takiem łożu madejowem, jakiem jest droga krajowa z Rzeszowa przez Tyczyn, Błażowę aż za Ujazdy, pocieszamy się, że to miniło. Targów nie mamy żadnych, sikawki ani na okaz, a tu w miasteczku pełno domów krytych słomą; bez kominów, bez drabin, a na strychach skład pierza, szmat, drzewa i różnych palnych materjałów. Jedna iskra piorunu, jedna nieostrożność ze świecą, a jesteśmy zgubieni! Czy nas kto chroni od tej tragicznej przyszłości. Nikt. Praw mamy pełno pięknych, wzniosłych, humanitarnych — pełno — na papierze, lecz kto je wykonywa? Papier milczy, bo cierpliwy; ludność milczy, bo biedna i ciemna; władze milczą, bo może nie wiedzą.... Eh gdzietam nie wiedzą! Posłuchajmy np. o naszych sprawach sanitarnych w Błażowie. Najwyraźniej zabraniają prawa pokątnego, partackiego leczenia, osobom nupowołanym. Ktoś, zanim mu wolno jest leczyć, jako doktorowi, musi kilkanaście lat stracić nad naukami, nadwerężyć nie raz zdrowie i kieszeń, opłacić czesne, stemple, rygoroza doktoryzację itp. bo studentowi medycyny, doktorandowi nawet, niewolno jest zapisać recepty, przeciąć zwykłego czyraka biedakowi. Bardzo dobrze. Nie wolno, to niewolno. W praktyce jednak widzimy co innego. Owczarze, cyrulicy i golibrody — leczą i kaleczą ludzi, jakby na to mieli najformalniejsze dyplomy. Gdzież tu prawo, gdzie logika, gdzie władze sanitarne? Cóż się tu pod tym względem nie dzieje w Błażowie? Włosy powstają na głowie! Tutejszy opasły cyrulik, to cały doktor, to fizyk to protomedyk w swem rozumieniu na całą okolicę. W jego domu, nie będącym oficyną chirurgiczną, bo jej tu niema i niepotrzebna, jakby w jakiej norze Torquemady z czasów inkwizycji, pod lancetem, bańkami i pijawkami, krew leje się strumieniami z biednych i ciemnych chłopków; ofiary jego praktyki pokaleczone, bezkrwiste, anemiczne, tracą zdrowie i życie, tracą siły do pracy, grosz ciężko zapracowany i zmuszone są jeszcze patrzeć jak ich krew toczy się po rynsztoku około ich wampira!... O, zgroza przejmuje człowieka, ciało i dusza się wzdryga na takie ciągłe nadużycia prawa, a jednak, cyrulik ów istnieje, funkcjonuje i robi co mu się tylko podoba. Zaskarżono go wprawdzie jeszcze przed półrokiem za to do sądu. Sąd tyczyński skazał go podobno na kilka miesięcy aresztu — cóż, kiedy nasz pan cyrulik ma, jak fama niesie, nad sobą jakiegoś anioła semickiego. Apelował od wyroku do sądu wyższego w Rzeszowie, a choć mu w pierwszej instancji udowodniono, jak ludzi kaleczy, maltretuje i unieszczęśliwia, chodzi jednak zdrów, wesół i cały po Błażowie, śmieje się że się Rzeszowa nie boi. — I rzeczywiści do dziś dnia robi co robił; nic mu się nie stało, jakby nad nim nie było prawa — jakby prawdą było podanie o tych skrzydłach anioła semickiego, które go osłaniają. Nie wierzymy fantastycznym baśniom o aniołach w jarmułkach, a przecież w interesie dobra publicznego zmuszeni jesteśmy zapytać się Wysokiego sądu wyż., z całym szacunkiem i powagą, co się z tą sprawą dzieje? Jeżeli zaś sąd temu nie poradzi. to prosimy, błagamy władze administracyjne i sanitarne o zapobieżenie złemu, bo istotnie, zło jest wielkie, gorszące i niesłychane. Niech wykwalifikowany lekarz nadużyje swych praw, zaraz odbierają mu dyplom; aptekarzowi zamykają aptekę; urzędnikowi dają dymisję, — czyż tylko cyrulikowi wolno być tem czem nie jest, robić to czego mu prawa zabraniają? W takim razie po co studja lekarskie, po co te czesne, opłaty i dyplomy kosztowne, kiedy ogłosiwszy się prostym cyrulikiem, można u nas być od razu i doktorem i aptekarzem.

Więc jeszcze raz powtarzam, praw mamy pełno pięknych, wzniosłych, humanitarnych — pełno... na papierze. Lecz kto je wykonywa i gdzie są ci wybrańcy, którzy je wykonywać zechcą?

Dajcie nam ich, dajcie nam dobrych stróżów praw, a wieńce wić będziemy na ich skronie.

— **Z Warszawy.** Cały tak zwany świat wyjechał z miasta naszego, bądźto na letnie mieszkania w okolice Warszawy, bądź na wieś — bądź też do wód krajowych i zagranicznych. Ogórkowe czasy potrwają jeszcze długo, tak długo zresztą, jak w każdem wielkiem mieście, to jest aż do pierwszych chłodnych przymrozków i pierwszej nadziei przyszłego znowu karnawału.

Teatr rokuje większe nadzieje życia niż dotąd. Z letargu tego pomimo niedoszłych usiłowań przedstawienia „Fausta" i ciągłych mniejszych debiutów prowincjonalnych geniuszów, obudzi scenę naszą na czas krótki, bo na dwanaście przedstawień p. Józef Rychter, z Krakowa do nas przybyły. Tem więcej to będzie interesujące, że występy swe zacznie od nieznanej u nas dotąd komedji Fredry (ojca) p. t. „Pan Benet" w jednym akcie i także nieznanej dwuaktowej komedji Fredry (syna) p. t. „Ubogi czy bogaty?". W drugiej tej sztuce weźmie także udział nasz Żółkowski. Na swój benefis wybrał Rychter „Emilię Galotti" Lessinga. Pierwsze przedstawienie dzisiaj wieczorem. Cała publiczność z niecierpliwością oczekuje pojawienia się na scenie po tak długiem niewidzeniu dawnego swego ulubieńca, bez którego scena nasza tyle straciła, a tyle komedji, mianowicie Fredry (ojca) zupełnie bez niego upaść musiało.

Niemiłą dywersję w naszej ciszy i bezbarwności letniego sezonu sprawiła straszna burza z gradem i ulewnym deszczem połączona, która się nad miastem naszem i najbliższą okolicą w piątek zeszły srożyła. Właściwie mieliśmy dwie burze, bo w następny dzień znowu wicher ogromny i deszcz ulewny się powtórzył, tylko bez gradu Mnóstwo drzew połamanych, nie tylko pod Warszawą, ale nawet w alejach ujazdowskich, a co gorsza, w ogrodzie botanicznym każde prawie drzewo ogołocone z gałęzi od strony wichru; zboża miejscami w ziemię powbijane, nawet w kilku miejscowościach dachy zrzucone i słabe domki wiejskie zniesione zupełnie — świadczą o ogromnej sile niszczącej strasznego żywiołu. W pałacu belwederskim wybił grad i wicher 142 szyb, w łazienkowskim przeszło 500 szyb. Także owoce, które się jeszcze na drzewach zostały — dojrzało i niedojrzało — prawie zupełnie stały się pastwą wichru i gradu. Na szczęście burza ta, jak donoszą wczorajsze gazety, nie zbyt szerokim ciągnęła się pasem i niedaleko od miasta już nie była tak silną a w dalszych stronach nic o niej nie wiedziano.

Natomiast pożary jak dawniej tak i teraz srożą się w całem Królestwie. Zestawiono już ilość i doniosłość szkód od 13. czerwca do 13. lipca br. Pożarów było w ogóle 147 — a szkody ztąd wynikłe obliczają na sumę 655.884 rubli. W całym zeszłorocznym sezonie letnim wartość szkód przez pożary wyrządzonych dochodziła ośmiu set tysięcy. Dzisiaj szkody z jednego tylko miesiąca są prawie tak samo znaczne. Niestety sprawdzą się może może bolesne słowa dowcipnego naszego kronikarza p. Bolesława Prusa, które wam w jednym z przeszłych listów przytoczyłem, że „jest nadzieja, iż szkody w tym roku daleko będą znaczniejsze niż w poprzedzającym, a kto wie, czy do miliona rubli dójść nie raczą," — Najwięcej pożarów było w guberniach: Piotrkowskiej (szkody na rsr. 237.670), Kieleckiej (rsr. 166.508) i Warszawskiej (rsr. 101.358). Najmniej ucierpiały gubernie: Płocka, Augustowska i Kaliska, gdzie we wszystkich trzech razem szkody nie dochodzą 18.000 rsr.

— **Warszawa** 2. sierpnia. Od paru tygodni rozpoczęły się roboty około osuszenia kopalń olkuskich. Prace te, z powodu napotkanych trudności idą, jak dotąd, dość powoli, spodziewać się przecież należy, że wkrótce posuwać się zaczną prędzej. Pogrzeb ś. p. Hipolita Skimborowicza odbył się wczoraj. Kondukt żałobny, wyszedłszy o godzinie 3 z Willanowa, podążał drogą willanowską i czerniakowską po pod miastem, a na cmentarzu powązkowskim stanął dopiero o godzinie 7 wieczorem Tam złożono ziemskie szczątki zasłużonego nieboszczyka obok grobu jego małżonki. Kilku literatów, tudzież niewielkie grono znajomych, towarzyszyło pogrzebowi. P. Henryk Amsel, warszawianin, śpiewak, przybył do naszego miasta po dłuższym pobycie w Paryżu. Pisma zagraniczne, a mianowicie *Le ménestrel* i *The parisian* po koncercie danym przez p. A. w stolicy Francji 25. kwietnia b. r. wespół z Kątskim, na którym śpiewał utwory Sowińskiego, wyrażają się o nim pochlebnie. *Gazeta glazgowska* w korespondencji z Medjolanu, gdzie p. A. również występował w koncercie, utrzymuje, iż tenże posiada wszystkie przymioty zdolnego śpiewaka.

— **Wiedeń** 3. sierpnia. Książę serbski Milan bawi po raz trzeci w przeciągu 5 tygodni w murach rezydencji. Oprócz zwykłego orszaku towarzyszy mu tym razem żona księżna Natalia, serbski następca tronu i dwie siostry. Książę podróżuje w najściślejszem *incognito*, dlatego też nie było oficjalnego przyjęcia na dworcu.

— **W Anglii** zbierają składki pomiędzy uczonymi dla Momsena, ażeby sprawić mu nową bibliotekę. Początek zrobili uczeni Oxfordcy, a znana energia Anglików daje pewną gwarancję, że piękny ten plan zostanie urzeczywistniony.

— **Amerykańscy dentyści.** W Ameryce jest dentystów nie mniej jak 12.000. Podług statystycznych notatek w *Dental Laboratory* Stany Zjednoczone zużywają pół tony czystego złota wartości 500.000 dolarów na plombowanie zębów, a przypuszczalnie cztery razy więcej tańszych materjałów, jako to platyny, srebra i t. d. Podług tego statystyka w przeciągu 300 lat wszystkie złote pieniądze z kraju zużyte zostaną na plomby. Rocznie fabrykują tam 3,000.000 sztucznych zębów.

— **Langowi,** zabójcy mechanika Ambrosza z Florianigasse prawie zupełnie już winę udowodniono. Aresztowano także kochankę Langa, nazwiskiem Pajnstig i niejaką Joannę Drechsler, praczkę, u której ostatniemi czasy mieszkał złoczyńca. Obie kobiety są mocno podejrzane o współwinę w zamierzonej przez Langa kradzieży.

— **Wojskowi,** stojący załogą w Bośnii, otrzymywali dotychczas tytoń i cygara po cenie znacznie zniżonej. Obecnie, na mocy rozporządzenia jeneralnej komendy w Serajewie, została ta ulga zniesioną, a z 15. sierpnia zostaną w Bośnii urządzono trafiki na wzór naszych.

Gospodarstwo przem i handel.

Stan wkładek kasy oszczędności miasta Stanisławowa wynosił z dniem 30. czerwca z. r. u 3114 stron 931.596 złr. 51 ct., w miesiącu lipcu włożyło 258 stron 34.781 złr. 75 ct.; wyjęło zaś: 319 stron 43.020 złr. 44 ct.; ubyło zatem 8.238 złr. 69 ct.

Stan wkładek z dniem 31. lipca wynosi u 3805 stron 923.357 złr. 82 ct.

Wiedeń d. 3. sierpnia. Na dzisiejszy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 1581, średnio-ciężkich węgierskich 1067, ciężkich bagonów 823; razem 3471.

Płacono galicyjskie 36 do 40 i 44 zł., średnio ciężkie węgierskie 46 do 52 zł., ciężkie bagony 52 do 54 zł. za 100 kilo żywej wagi.

J. Krzysztofowicz, W. Amirowicz, K. Schele.

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

Temps określa dzisiaj w następujący sposób stanowisko Francji w kwestji greckiej. Na kongresie berlińskim, pisze on, który oswobodził Bułgarów, sądziła Francja, iż wypada jej być orędowniczką cywilizowanych Greków i zapewnić im część tureckiej dziedziny. Europa jednak idąc za zdaniem Beaconsfielda zaniechała ustanowienia stałych granic dla Grecji. Dziś, kiedy Porta po upłynionem dwuleciu stoi przygotowaną do odporu, zmieniają w Anglii politykę, a nowy gabiet angielski proponuje użycie siły zbrojnej przeciw Turcji. Francja jednak temu sprzeciwić się musi: niemniej jak dawniej chce ona przysporzyć Grekom należny im udział w spuściźnie tureckiej, atoli nie chce tego czynić gwałtem i wojną. Sposobną ku załatwienia sprawy na drodze pokojowej chwilę puściła Europa mimochodem, wypada zatem wyczekiwać powrotu korzystnej fazy. Sympatyzujemy z Grekami, lecz gwoli ich nie możemy spuścić z oka celów naszych narodowych. Francja wie gdzie dąży i czego pragnie: wzdraga się więc przed awanturniczem przedsięwzięciem, którego wyników dziś jeszcze jasno nie oceniła, a którego cel biegiem nieprzewidzianych wypadków zupełnie chybionym być może. Francja ma w pogotowiu siłę zbrojną, lecz dla obrony swej własnej, a nie czarnogórskiej lub greckiej granicy.

Pouczyły nas dzieje, że złą Francji odpłacono monetą za wspomaganie innych ludów, a w brzęku tej fałszywej monety, odbiło się wyraźnie: „Europa nie istnieje, każdy kraj niech dba o siebie". Musiała w to Francja uwierzyć, lecz by pokazać, iż się nie dąsa, przyłożyła dłoni do wspólnych postanowień dyplomatycznych, a nawet nie odmawia udziału w demonstracji flot na Adrjatyku, trwa jednak silnie w postanowieniu nie przelania ani jednej kropli krwi dla obcych celów. Nie zaprzeczamy Anglii prawa interwencji na korzyść i religijnych idei Gladstona i jego upodobania w Homerze, nie przeszkadzamy państewkom naddunajskim dążyć do niewątpliwie przedwczesnego rozwiązania kwestji wschodniej — lecz zarazem wstrzymujemy się od wszelkich zawikłań. Francja odeszła z kongresu z próżnemi rękoma i dlatego chce mieć je wolne, a wszystkie siły skupić w celu własnego podniesienia. Rząd francuski któryby chciał się inną kierować polityką upaśćby musiał, strącony poczuciem narodowem i wolą ludu francuskiego".

Według prywatnych wiadomości z Londynu stan zdrowia Gladstona miał się znacznie pogorszyć. Powodem miało być rozdrażnienie nerwowe, wywołane tem, że Izba lordów odrzuciła bil rządowy dotyczący Irlandji. Osoby otaczające Gladstona chciały przed nim fakt ten zataić. Ktoś jednak odkrył mu prawdę. Biuletyny lekarskie o zdrowiu premiera, mają być umyślnie fałszowane.

Półurzędowa prasa austrjacka stara się w ogóle osłabiać znaczenie zjazdu w Ischl. Mimowolnie jednak przez ściany swych worków daje gdzieniegdzie poczuć ostrze szydła. Oto n. p. co pisze wysoce półurzędowy korespondent wiedeński *Augsburgskiej Gazety*:

„Zważywszy, że wysnuwanie najrozmaitszych kombinacyj politycznych z okazji podróży książąt, stało się utartym zwyczajem publicystyki, nie można się dziwić, iż zapowiedziane odwiedziny książąt Milana i Karola w Ischl, spłodziły bujnie dziś już rozkwitłe domysły prasy. Szczególnie rozszerzają się dzienniki nad podróżą księcia Karola, i wiążą ją z zatrzymaniem się posła austrjackiego br. Calice w podróży jego do Konstantynopola, w Bukareszcie a właściwie na zamku Sinai.

Wszystko to jednak są tylko zamki na lodzie, gdyż im wyraźniej zajścia w Bułgarji okazują, iż należy się spodziewać wybuchu powstania, mającego na celu utworzenie Wielkiej Bułgarji, przyczem w pierwszej linii są narażone sąsiednie księstwa Rumunia i Serbia, tem łatwiej pojąć można, iż władcy Serbii i Rumunii rzucają czułe spojrzenia ku Austrji, ponieważ oparcie się na niej jedynie udzielić im może tej siły odpornej, której w danej chwili potrzebować będą."

Więc równocześnie i nonsensem są domysły prasy i rzeczą zupełnie naturalną to czego się ona domyśla. Zaprawdę dziwny jest ten styl półurzędowy!

Jako fakt charakteryzujący do jakiego stopnia upadł bonapartyzm we Francji, notujemy, że w kolebce jego, na Korsyce, przy wyborach departamentalnych pobity został przez kandydata republikańskiego ks. Hieronim Bonaparte.

Paryż d. 4. sierpnia. Jak słychać, demonstracja flot zdaje się została zaniechaną z powodu ustępstw, które Porta Czarnogórze zrobiła.

Konstantynopol d. 4. sierpnia. Urzędowo donoszą, że Midhat basza został mianowany gubernatorem Smirny, a tamtejszy gubernator Hamdi basza w miejsce Midhata gubernatorem Syrji.

Londyn d. 4. sierpnia. Telegram jen. Burrowa z Kandaharu d. 29. lipca opisuje szczegółowo bitwę z Ejub chanem. Klęskę Anglików należy przypisać natarczywemu uderzeniu jazdy Ghagów, w skutek którego sypoje (żołnierze indyjscy w służbie angielskiej) zmieszali się i odparci zostali. Anglicy stracili całą niemal amunicję, 400 karabinów systemu Martiniego i 700 Snidera, tudzież dwie dziewięciofuntówki.

Gladstone ma się w ogóle zadowalająco; gorączka zwolniała.

Budapeszt d. 4. sierpnia. Ogół przychodów i wydatków skarbu węgierskiego w 1. i 2. kwartale r. b. razem jest tylko o 1,857.854 złr. niepomyślniejszy, niż w tymże czasie roku zeszłego, podczas gdy rezultat samego 1. kwartału był o 3,339.088 niepomyślniejszy.

Przyjechali dnia 5 sierpnia 1880.

HOTEL ŻORZA: K. br. Błażowski z Jazłowic. K. Kuszelewski z Polski. A. Librowicz z Podwołoczysk. C. Zozański z Tornalowic. F. Heomann z Edinburga.

HOTEL EUROPEJSKI: J. br. Schwarz z Wiednia. F. br. Kristiani z Trzciańca. J. Chrząszczewski z Ukrainy.

HOTEL LANGA: Z. Süssermann z Lipska. Z. Kolieb z Wiednia.

HOTEL ANGIELSKI: J. Steinauer z Tarnowa. W. Bukowiecki z Poluchowa. B. Wierzchlejski z Wierzbowca. R. Soroczyński z Wieczorków. J. Steinauer z Warszawy.

HOTEL WARSZAWSKI: J. Madejewski z Podhorodyńca. K. Majewski z Tarnowa. F. Breuer z Czerniowiec.

Lwów, z Izby handlowej, 5. sierpnia.

I. Akcje za sztukę (bez kuponu bieżącego).

Kolej galic. Karola Ludwika	274 —	277 —
„ Lwowsko-Czerniow.-Jaska	164 —	167 —
Banku hypot. galic. po 200 zł.	296 —	300 —
„ kredyt. galic. po 200 złr.	250 —	254 —

II. Listy zastawne za 100 złr. (bez kuponu bieżącego),

Tow. kred. galic. 5 prct. w. a.	97 90	98 90
„ „ „ 4 „ „	91 50	92 50
„ „ „ 5 „ okres.	97 90	98 90
Banku hypot. galic. 6 prct.	101 70	102 70
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	101 50	103 50

III. Listy dłużne za 100 złr.

Ogólnego rolnicz. kred. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	92 —	94 —

IV. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galicyjskie	97 —	98 —
Obligacje komun. Zakł. kr. wł. 6%	99 —	100 —
Pożyczka kraj. z r. 1878 po 6 pr.	100 —	102 —
Losy miasta Krakowa	19 —	21 —
„ „ Stanisławowa	25 50	27 50

V. Monety.

Dukat holenderski	5 40	5 52
„ cesarski	5 46	5 56
Napoleondor	9 30	9 40
Półimperjał rosyjski	9 58	9 72
Rubel rosyjski srebrny	1 60	1 72
„ „ papierowy	1 21½	1 23½
100 marek niemieckich	57 40	58 10
Srebro	99 50	100 50
Kupony w srebrze	99 25	100 25

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń 4. Sierpnia 1880.
godzina 2. minut 30. popołudniu.

Losy kredytowe	176.25	Węgier. kred.	254.50
Anglo-austr.	127.50	Unionsbank	107.60
Kolej Kar. Lud.	275.—	Nordbahn	244.—
Kolej Połud.	79.75	Kolej Alföld.	156.—
Kolej Elżbiety	190.50	Kolej Lw.-czer.	165.50
Węg. Nordostb.	145.50	Wied. Comunal.	117.—
Węg. obl. p. w zł.	85.25	Galiz. indemniz	97.50
Losy z r. 1864	172.75	Kolej siedmiog.	108.75
Renta węg. 6%	107.35	Losy tureckie	13.50
Bankverein	130.50	Rosy. rubel pap.	1.22.¾
Losy węgier.	112.—	Marki niemieckie	—.—

Usposobienie: otrzymane.

Wiedeń d. 5. sierpnia.
godzina 10 minut 40 przed południem:

Akcje kredytowe	275.—	Anglo-austrjac.	128.—
Kolei Kar Lud.	275.75	Kolej Połudn.	80.40
Unionsbank	108.—	Napoleondor	9.35
Rosyj. banknoty	1.22¾	Usposobienie: silne.	

Berlin d. 4. sierpnia.
godzina 5 minut 7 po południu:

Rosyjs. bank.	212.65	Akcje kredyt.	477.—
Lombardy	139.50	Galicyjskie	119.25
Kolei Rumuń.	54.—	Austr. banku	173.15

Kasa galic. Towarzystwa kredytowego

	Kupuje	Sprzedaje
5% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	98 50	99 —
4% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	91 50	92 25

Lwów, dnia 5. sierpnia 1880.

Wiedeń 3. sierpnia.

	płacą złr. w. a.	żądaj. złr. w. a.
Powszechny dług państwa (za 100 złr.)		
Renty austr. w banku 5 prc.	71 55	71 70
„ „ w srebrze 5 „	72 5	72 70
Pożyczki losowe 1854 po 250 złr. w. a. 4 pr.	115 50	116 —
„ 1860 „ 500 „ „ 5 „	—	—
„ 1860 „ 100 „ „	—	—
„ 1864 „ 100 „ „	172 50	73 —
Listy zast. dom po 120 zł. 5 „	43 50	144 3
Renta złota 11. pret.	86 3	86 40
Obligacje indemnizac. (100 zł.)		
Galicyjskie	97 50	98
Bukowińskie	97 75	98 7
Inne publiczne pożyczki.		
Węgierska renta złota 6 pr. po 100 złr. w. a.	106 80	106 9
Węgierska poż. kol. po 120 zł. 5 procentowe	124 50	125 —
Węgierska poż. po 100 złr.	112 75	113 —
Turecka pożyczka kol. po 4 fr.	—	—
Akcje bankowe.		
Anglo-austr. po 200 zł. 120	127 75	28 —
Bodencred. Act. Ges. 200 złr.	—	—
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	75 80	76 [illegible]
Zakład kred. węgier. 200 złr.	255 7	56 —
Towarz. eskont. niższo-austr. po 500 złr.	70	775
Galic. bank dla handlu i przem. po 200 złr.	—	—
Galicyjski zakład kred. ziem. po 200 złr.	—	—
Banku austro-węg. po 600 złr.	832 —	834 —
Unionbank po 100 złr.	108 60	08 80
Verkehrsbank pow. po 140 złr.	2/50	28 5
Wiedeński Bankverein po 100 złr. w. a.	131 —	132 25
Akcje kolei.		
Albrechta po 200 złr.	74 75	75 25
Alföldzkiej po 200 złr. srebr.	146 50	147 —
Elżbiety „ „ m. k.	189 75	190 25
Ferdynanda północnej po 1000 złr. m. k.	2440 —	2450 —
Franciszka Józ. po 200 zł. w. a.	167 75	168 2
Kolei gal. Karola Lud. po 200 zł. m. k.	275 75	276 25
Lwow. Czer. Jassk. po 200 zł.	165 50	66 50
Morawsko-Szląska (centralna) po 200 złr.	13 —	13 50
Austr. półn. zach. po 200 zł. sr.	170 —	70 50
„ „ lit. B. po 200 „	181 50	182 —
Rudolfa po 200 złr. srebr.	162 75	163 2
Siedmiogrod. po 200 zł. wa. sr.	119 2	397
Kostaatseisenbahn-Gesellschaft 200 zł. w. a.	281 50	281 —
Südbahn po 200 zł. srebr.	83 —	80 50
Tramway wied. po 170 zł.	237 —	237 2
Węgiersko-galicyjskiej (kapit.) po 200 złr.	142 —	142 50
Węgier. północno-wschodn. po 200 złr. srebr.	145 0	146 4
Węgier. wschodn. (Westb.) po 200 złr. wa.	147 25	147 75
Listy zastawne (za 100 zł.)		
Bodencred. allg. österr. 5 pr. zł.	117 —	117 80
„ spłac. w 33 lat 5 pr. wa.	116 25	116 75
Gal. Tow. kred. ziem. 4 pr. wa.	92	—
„ „ „ 5 pr. w. a.	99 80	98 80
Galic. bank hipot. 6 proc. w. a.	105 25	102 5
„ Zakł. kr. włośc. 5 pr.	102 —	103 50
Bank austr.-węg. m. k. 5 pr.	—	—
„ „ w. a. 5 „	104 60	104 75
Obligacje pierwszeństwa kol. (za 100 zł.)		
Albrechta po 300 zł. 5 proc. srebr. w. a.	89 50	90 —
Alföldzkie po 200 zł. 5 proc. srebr. w. a.	102 2	91 75
Czeskie z 300 złr. 5 pr. zł. w. a.	88 50	—
Elżbiety po 5 pr. zł. w. a.	18 50	19 —
„ em. 1868 5 proc.	98 —	98 0
„ em. 1870 5 „	99 75	101 25
„ em. 1872 5 „	102 30	102 60
Ferdynanda półn. 5 proc. m. k.	105 75	106 —
„ „ 5 „ w. a.	101 75	102 2
„ „ 5 „ srebr.	105 50	106 —
Gal. K. L. 300 zł. 5 pr. sr. w. a.	104 75	105 25
„ II. em. 5 proc.	102 50	103 —
„ III. em. 1871 300	104 —	103 —
„ IV. em. z 300 zł. 5 w.	—	—
Lwow.-Czer. Jass. I. em. 1866 300 zł. 5 pr. srebr. w. a.	91 50	92 —
Lwow.-Czer. Jass. II. em. 1867 300 zł.	96 —	96 50
Lw.-Czer. Jas. III. em. 1868 300 złr. 5 pr. srb. w. a.	90 75	91 25
Lw.-Czer. Jass. IV. em. 1872 300 złr. 5 pr. sreb. w. a.	89 —	89 50
Rudolfa po 300 złr. w. a. 5 proc. srebr. w. a.	97 3	97 60
Rudolf em. 1869 po 300 złr. 5 pr. sr. w. a.	94 —	94 50
Rudolfa em. 1872 po 300 zł. 5 proc. srebr. w. a.	94 —	94 25
Siedmiogrodzkiej na 200 złr. 5 proc.	81 70	83 —
Papiery loteryjne (sztuka).		
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	176	176 3
Miasta po 40 złr. m. k.	43 50	43 50
Keglevich po 10 złr. m. k.	16 50	17
Krakowska po 20 zł.	19 8	20 20
Palffy po 40 zł. m. k.	41 25	41 75
Rudolfa po 10 złr. m. k.	18 —	18 50
Ks. Salm po 40 zł. m. k.	51 50	53 —
St. Genois po 40 złr. m. k.	47 25	47 50
Stanisławowska (pożyczka) po 20 zł. w. a.	26 —	27 —
Waldstein po 20 zł. m. k.	32 75	33 —
Windischgrätz po 20 złr. m. k.	42 —	42 50
Dewizy 3miesięczne.		
Berlin 100 mark.	57 20	57 30
Frankfurt 100 mark	57 2	57 3
Hamburg 100 mark	57 10	57 30
Londyn 100 funt. szterl.	117 85	118 0
Paryż 100 franków	46 5	46 6

Pociągi kolejowe.

Podług zegara lwowskiego.

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA: o godzinie 10 min. 50 przed północą pociąg pospieszny; o godz. 4 m. 58 rano pociąg osobowy, o godz. 5 minut 9 po południu pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca: o godz. 6 rano, pociąg pospieszny; o godzinie 12 minut 8 po połud. pociąg mieszany; o godz. 10 min. 31 wieczór. pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z Podzamcza: o godz. 10 m. 58 wieczór pociąg mieszany; o godz. 12 m. 52 w południe pociąg mięszany,

DO CZERNIOWIEC: o godz. 5 min. 30 rano, pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 10 rano, pociąg mięszany, o godz. 11 min. 10 w nocy, pociąg mieszany.

DO STANISŁAWOWA: na Stryj: o godzinie 6 min. 57 rano

PRZYCHODZĄ DO LWOWA:

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu: o godzinie 3 min. 13 rano, pociąg mieszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny, lwowski o godzini 10. m. [illegible] wieczór, pociąg pospieszny, o god 3 min. 50 rano, pociąg mięszany, o god. 4 m. 12 popołud. pociąg mięszany.

Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 40 rano pociąg pospieszny o godz. 9 min. 27 wieczór, pociąg osobowy, o godz. 11 m. 20 przed południem, pociąg mięszany.

Z CZERNIOWIEC: o godzinie 10 min. wieczór, pociąg pospieszny; o godz. 4. min. 5 rano, pociąg mięszany; o godz. 3 m. 52 po południu, pociąg mięszany

Z STANISŁAWOWA: na Stryj; o godz. 8 min. 44 wieczór

TEODOR PAPROCKI i Sp.
KSIĘGARNIA
Ekspedycyjno-komissowa
8. Chmielna 8.
W WARSZAWIE

Podajemy niniejszem do wiadomości pp. księgarzy prowincjonalnych i osób w Galicji zamieszkałych iż załatwiamy specjalnie wszelkie zlecenia księgarskie, informujemy i zakładamy agentury księgarskie prenumeraty pism polskich w Warszawie wychodzących na warunkach dogodnych i korzystnych. Przyjmujemy na skład główny w celach rozpowszechnienia w Warszawie i Królestwie Polskiem dzieła świeżo wyszłe z druku.
W ogóle podejmujemy się wszelkich zleceń w zakres księgarski wchodzących, które z całą sumiennością i dokładnością załatwiamy. Bliższe informacje udzielamy listownie. 3084 1—3

FORTEPIAN
przegrany (Schweighofer amerykańskiej konstrukcji) z wolnej ręki do sprzedania w **Brzeżanach** u p. **Brücknerowej.**
3111 1—4

Uczniów
szkół gimnazjalnych, realnych lub normalnych **przyjmuje na stancję**
Alojzy Królikowski
księgarz w Tarnopolu.
3114 1—10

Wózki dla dzieci
wyrobu tutejszo-krajowego i wiedeńskiego, sztuka po 8, 10, 12 do 24 zł.
oraz
największy wybór
zabawek dla dzieci
pomysłu Fröbla i ogrodowych
poleca magazyn
HENRYKA MÜLLERA
we Lwowie,
róg ul. Halickiej Nr. 6.
3120 1—3

Poszukuje się dla Galicji
zastępcy do sprzedaży
mebli z giętego drzewa
Zgłoszenia z powołaniem się na rekomendacje należy wysyłać do **Josias Eissler & Söhne,** Möbelfabrik w Koszycach na Węgrzech. 2815 2—3

TAMAR INDIEN Grillon — cukierki z owocu rozwalniającego przeciw ZATWARDZENIOM, *Hemoroidom Migrenom.* Łagodny i przyjemny środek dla dzieci. W Paryżu ulica Grammont, 25, we Lwowie w aptece p. Kryżanowskiego i P. Mikolascha. W Stanisławowie apt. F. Stechera. 1818 8—52

PSZENICA Victoria
ozima olbrzymia w ziarnie, niepodlegająca śniedzi ani rdzy, jakoteż wyleganiu na bujnym gruncie, udaje się na każdym gruncie, nadzwyczaj wydatna, (kopa wydaje dwa korcy ziarna po 115 kilo korzec) dotychczas w Galicji nierozpowszechniona i żaden gatunek jej w dobroci niewyrówna **100 kilo po 25 zł.** GŁÓWNY SKŁAD W HANDLU
J. Stachiewicza
we Lwowie, plac Marjacki. 8119 1—4
(Producent Władysław Buchowiecki.)

Clayton & Shuttleworth
we Lwowie,
przy ulicy Grodeckiej Nr. 22.
polecają swe
nowe przewozowe młocarnie sztyftowe z wialnią do ruchu 2 — 4 koni,
kieraty i młócarnie kieratowe, systemu cepowego lub sztyftowego o rozmaitych wielkościach,
młynki do czyszczenia zboża, wydzielacze groszku, kąkolu itd.
Wszystko w uznanem z doskonałości wykończeniu.
Ilustrowane katalogi główne i katalogi oddzielne gratis i franco.
Do uprzejmej wiadomości!
Objęliśmy wyłącznie zastępstwo Rudolfa Sacka z Plagwitz dla Galicji i możemy służyć tegoż dobrze znanemi siewnikami rzędowemi, pługami itd.
Z poważaniem
Clayton & Shuttleworth.

Na sprzedaż
DOM piętrowy, murowany, nowy, na przedmieściu, o 4 partjach mieszkalnych z ogródkiem. Bliższa wiadomość pod adresem: T. Budzynowski, ul. Śnieżna l. 4. 2gie piętro we Lwowie.
3107 1—3

Do głównego składu
Fortepianów, Pianin, harmonii i organów
Ludwika Marka
we Lwowie ul. Teatralna l. 10.
nadeszły nowe transporta **fortepianów i pianin** osobiście przez właściciela wybranych, z najlepszych fabryk wiedeńskich i zagranicznych.
Gwarancja na lat 10.
Ceny sprzedaży i zamiany instrumentów najumiarkowańsze.
Tamże najbogatsza wypożyczalnia.
3092 1—?

Najlepsze źródło do zakupna świeżej i smacznej
Kawy
poleca szczególnie:

Rio Ia kilo	1	zł. 88 ct.
Jawa Ia kilo	1	„ 46 „
Ceylon Ia kilo	1	„ 68 „
Ceylon IIa kilo	1	„ 60 „
Cuba Ia kilo	1	„ 85 „
Perłowa Ia kilo	1	„ 96 „
„ IIa kilo	1	„ 70 „
Santos I. kilo	1	„ 40 „
Mocca arabska Ia	1	„ 70 „

przy odbiorze w pocztowych wysyłkach wagi netto 4³/₄ kilg. oclona i franco do wszystkich stacji pocztowych za zaliczeniem. 3048 15—?
Na żądanie dokładne cenniki.
Adolf Goldschmied,
handel w Tryeście.

L. Haase
dypl. weterynarz
leczy wszelkie choroby u zwierząt domowych. Adres: **Lwów,** ul. **Pańska l. 6.** (gdzie drukarnia pana Budweisera).

Taniej jak wszędzie
Sprzedaż obuwia

detaliczna po cenach hurtownych w składzie fabrycznym
Sam. Reschofsky
we WIEDNIU,
Stadt, Rothenthurmstrasse 14, I. piętro.
Wyciąg z ilustrow. cennika.
Męzkie:
Para cielęcych sztyfletów na podwój. podeszwach najlepsze od zł. 4.50 do 5.50.
Para sztyfletów ze skóry kid 5 zł.
Para bucików zamszonych (wycięte do ściągania lub wiązania) od zł. 4.50 do 5.50.
Damskie:
Para prunelowych (lastykowe) na mocnych podeszwach zł. 2.75.
Para prunelowych z kapkami lakierow. na mocnych podeszwach 3 zł.
Para prunelowych wyciętych w formie serca, z wierz. obłamowanemi 4 zł.
Para szagrenowych, na podwój. podeszwach od zł. 3.50 do 4.50.
Para prunelowych lub skórkowych bucików dla wygody (pompadour) zł. 2.50.
Para prunelowych lub skórkowych bucików dla wygody na pół obcasach 3 zł.
Sprzączki i wycięte buciki od 3 zł. do zł. 4.50.
Obuwie dla dzieci od 80 ct. do zł. 2.80.
Wszystkie inne tu niewymienione artykuły zawarte są w ilustrowanym cenniku, który wysyłam na żądanie franco i bezpłatnie. Zlecenia z prowincji załatwiam najdokładniej. Co by się nie podobało wymieniam. 2783

SOLITERA
leczy i listownie **Dr. BLOCH**
w Wiedniu, Praterstrasse 42.

500 zł.
wypłacę temu, kto po użyciu
Kothego wody na zęby
flaszka po 35 ct. dostanie kiedykolwiek znowu bolu zębów, lub nieprzyjemnego odoru z ust **Joh. George Koth,** Hoflieferant we Wiedniu, S. Prinzenstrasse 85. We Lwowie prawdziwa do nabycia w apt. Z. Rucker-a. 2806 2—?

PRZESTROGA!
Moją filię (E. F. Winkler) we Wiedniu, zwinąłem z powodu niedotrzymania kontraktu. Winklera zaskarżę do c. k. prokuratorji o sprzeniewierzenie i wymuszenie. Obecnie zachwalana Röslera woda do zębów jest naśladowaniem, właściwie fałszowaniem mego wyrobu.

Bez bolu
i bez wstrzykiwania
bez lekarstw przeszkadzających trawieniu, tudzież bez chorób następnych i przerwania zatrudnienia, wyleczę według zupełnie nowej metody, doświadczonej w niezliczonych wypadkach
upławy męzkie,
tak świeżo powstałe, jakoteż bardzo zastarzałe, naturalnie, gruntownie i szybko
Dr. HARTMANN,
członek lekarskiego Wydziału,
w Wiedniu Stadt, Habsburgerg niejak dawniej, lecz Stadt, Seilergasse Nr. 11.
Wyleczę także wyrzuty skórne, swędzenie, upławy u kobiet, bladaczkę, niepłodność, upławy, 1981 8—?
osłabienie męzkie,
bez wyrzynania i bez wypalania, również leczy **syfilis i wrzody wszelkiego rodzaju** za pomocą korespondencji. Za dyskrecję ręczę, a na żądanie wysyła bezzwłocznie lekarstwa.

MATERJE wełniane
na suknie damskie
po 25, 30, 35, 40, 50, 60 ct.
oraz
BROCATY do ubierania sukien
w MAGAZYNIE
Romana Wojczyńskiego
i L. KISIELEWSKIEGO
we Lwowie plac MARJACKI liczba 10.

Przędzalnia lnu
w Brodach
o sile parowej 120 koni i z własnem oświetleniem gazowem jest wraz z ośłem obfitem i doskonałem urządzeniem z wolnej ręki pod bardzo przystępnemi warunkami do sprzedania.
Bliższą wiadomość udzieli adwokat krajowy dr. Felicjan Jackowski we Lwowie ul. Kopernika l. 26. 3065 2—6

CIEMNY
były uczeń tut. zakładu, a trudniący się **wyplataniem trzciną krzeseł,** poleca się względom Szan. Publiczności. — Mieszka: Lwów ul. Czarnieckiego l. 6. II. piętro w oficynie.

Ważne dla rodziców!
Jeden z profesorów gimnazjalnych we Lwowie przyjąłby chętnie na pomieszkanie z wiktem i korepetycją **jednego lub dwóch uczni.** Bliższą wiadomość udziela Administr. „Gazety Narodowej.“

Krople amerykańskie
i ELIKSIR od bolu zębów
Hipolita Majewskiego z Warszawy, znane publiczności z wielu wystaw, gdzie wynalazca publicznie leczył z nadzwyczajnie dobrym skutkiem, znajdują się w sprzedaży na głównym składzie:
We Lwowie w apt. *Braci Zasowskich pod Jeleniem w Rynku* i p. Mikolascha, tudzież w Sądowej Wiszni w apt. T. Pajęckiego, w Brzeżanach w apt. B. Dębińskiego, w Chodorowie w apt. J. Stronera, w Krakowie u pp. Sobierajskiego, Trauczyńskiego i Redyka, we Wiedniu w wielu aptekach, w Pradze czes. u pp. Filipa Newinnego i w wielu miastach Europy. Łatwość użycia i natychmiastowy skutek są gwarancją tego znakomitego środka, który powinien się znajdować w domu każdego ojca troskliwego o zdrowie swej rodziny. 2912 9—?
Ceny kropli: Większe pudełko z 5 środkami 3 zł., mniejsze z 3 środkami 2 zł., pojedyncza flaszeczka 70 ct.

MATICO
wstrzykiwania i kapsułki
w słabościach męzkich jako najskuteczniejszy środek poleca **apteka pod złotym lwem we Lwowie**
Kaliksta Krzyżanowskiego.
Flaszka wstrzykiwań 40 ct.
kapsułek 80 ct.
wraz z dokładnym sposobem użycia.
Zamówienia z prowincji uskuteczniają się odwrotną pocztą. 3776 18—4

Soeben erschien siebente, sehr vermehrte Auflage:
Die geschwächte MANNESKRAFT deren Ursachen und Heilung,
dargestellt von dr. Bisenz, Verfasser.
Zu haben in der Ordinations-Anstalt für Geschlechts-Krankheiten von
Med. Dr. Bisenz,
Mitglied der Wiener med. Facultät, Wien, Franzens-Ring 22. Vorzüglich werden die scheinbar unheilbaren Fälle von geschwächter Manneskraft geheilt. 2909 4—?
Ordination täglich von 11 — 4 Uhr.
Auch wird durch Correspondenz behandelt, und werden Medicamente besorgt.
Dr. Bisenz wurde durch die Ernennung zum am. Universitäts-Professor a. h. ausgezeichnet.

Ces. król. wyłącznie uprzywilejowana
Fabryka towarów metalowych
Leopolda Wolfa
we Wiedniu, urządziła skład komisowy
trumien kruszcowych
w magazynie przyborów kościelnych
Michała Dymeta we Lwowie.
Sprzedaż uskutecznia się rzetelnie po cenach fabrycznych z doliczeniem kosztów przywozu. 2179 2—?

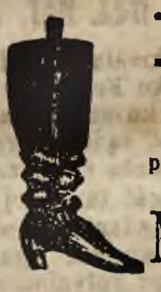

F. Malzacher
we Lwowie,
ul. Teatralna l. 9. naprzeciw Katedry
poleca swój obficie, z najlepszego materjału zagranicznego zaopatrzony
Magazyn Obuwia
trwale i elegancko sporządzonego, 3002 1—?
damskiego, męskiego i dla dzieci
po cenach najumiarkowańszych.
Zamówienia zamiejscowe przy nadesłaniu miary, wykonuję najrychlej.

Ogłoszenie.
Nowy rok szkolny w krajowej wyższej szkole rolniczej w Dublanach
rozpoczyna się z dniem 1. września 1880.
Zgłoszenia o przyjęcia wniesione być winny najdalej do 20. sierpnia b. r. do Dyrekcji krajowej wyższej szkoły rolniczej w Dublanach pod Lwowem (franco), która oraz bliższych objaśnień co do rozkładu nauk i warunków przyjęcia każdego czasu udziela.
3074 8—8 **Dyrekcja.**

Woda i Pudry do zębów
Dr. PIERRE
z fakultetu medycznego w Paryżu
8, na placu Opery w Paryżu.
MEDAL ZASŁUGI przyznany DOKTOROWI PIERRE na wystawie wiedeńskiej, najwyższa nagroda przyznana środkom toaletowym do zębów. 2624 7—24

Do Włoch. Dnia 15. września b. r. o godz. 7 rano odjeżdża pociąg tow. z **Wiednia** na Wenecję, Medyolan, Turyn, Genuę, Pizę, Rzym do **Neapolu,** z powrotem na Florencję, Bolonię, Padwę, Tryest.
Koszta podróży za jazdę pospiesznemi pociągami II. klasą lub I.) wraz z przewodnikami, powozami, stancją, usługą, światłem i wiktem w pierwszorzędnych hotelach wynoszą: **z Wiednia do Wenecji i napowrót** 70 złr., do **Florencji** 190 zł., do **Rzymu** 260 zł., do **Neapolu** 380 zł. — Zamówienia wraz z zadatkiem 20 zł., do 8. września, przyjmuje handel
C. A. Spina, Graben Nr. 8, Wien.
3102 3—3

Zwiedzający Wiedeń
w porze letniej r. 1880
mogą korzystając z najdogodniejszej sposobności całe ozdobienie niedawno w francuskim guście urządzonego **handlu mebli,** we Wiedniu I., Krugerstrasse Nr. 5. (St. Pöltnerhof) z powodu zwinięcia pojedynczo lub na partje podzielone, po najniższych cenach nabyć. Garnitury salonowe, sypialniane i jadalniane modnie i w stylu wykonane, są do nabycia przy tej sposobności. Odnowione pomieszkania są częściowo natychmiast, lub w sierpniu i w listopadzie do wynajęcia. 2778 8—?

Dwa Medale srebrne na wystawie powszechnej 1878 r.
Wielki medal i dyplom wielkiej zasługi w Filadelfii.
Dyplom honorowy na wystawie międzynarodowej w Paryżu 1875 r.
Medale i nagrody na dziesięciu innych wystawach.
PAPIER RIGOLLOT
czyli MUSZTARDA w arkusikach do SINAPIZMÓW
PRZYJĘTY PRZEZ SZPITALE W PARYŻU, PRZEZ AMBULANSE, SZPITALE WOJSKOWE, PRZEZ MARYNARKĘ FRANCUZKĄ I KRÓLEWSKĄ ANGIELSKĄ itd.
Jedyny którego wprowadzanie do cesarstwa Rossyjskiego zostało upoważnione przez komitet lekarski w Petersburgu.
PROSZEK RIGOLLOT czyli MUSZTARDA
przygotowana do użytku weterynaryjnego. Przyjęty przez ministerjum wojny do użytku kawalerji francuskiej i przez główne Towarzystwa transportowe.
Wymagać podpisu jak obok

1855. 1866. 1871. 1872. 1872.
We Lwowie w apt. P. Mikolascha, w Czerniowcach P. Golichowskiego.
Ważne ostrzeżenie. — Liczne fałszerstwa i naśladownictwa **SYNAPIZMÓW RIGOLLOT** skłoniły nas do przedsięwzięcia środków na które zwracamy uwagę lekarzy i publiczności. Wszystkie arkusze i wszystkie pudełka zawierające synapizmy opatrzone są podpisem koloru czerwonego, którego podobizna obok się znajduje.
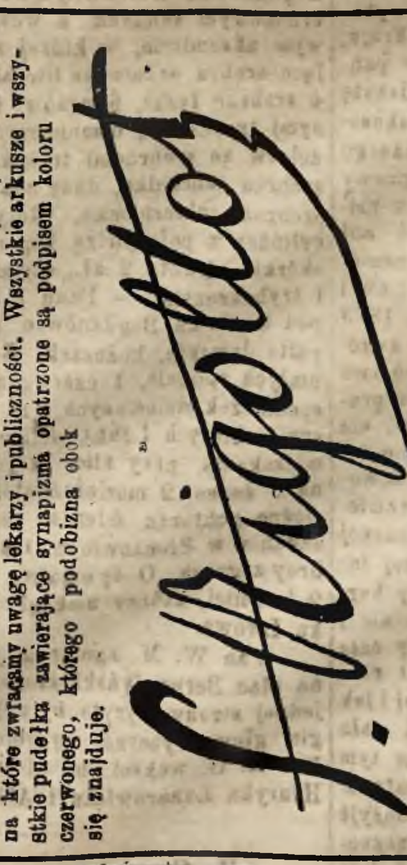
I dlatego tylko takie Synapizmy uważać należy za prawdziwe Rigollot które są opatrzone obecnym podpisem w poprzek umieszczonym.
We wszystkich głównych aptekach.
1875. 1875. 1876. 1876. 1878.
Paryż. Główna sprzedaż w Magazynie przy avenue Victoria 24. Paryż.

Galic. Bank kredytowy
we Lwowie przy ulicy Jagiellońskiej l. 3.,
podaje do wiadomości, że wszystkie w obiegu znajdujące się
ASYGNATY KASOWE:
z 90-dniowem wypowiedzeniem, obecnie po 5% oprocentowane,
począwszy od dnia 1. lipca 1880
będą oprocentowane tylko po **4½%** z 90-dniowem wypowiedzeniem.
Lwów dnia 26. marca 1880.
2131 3—? **Dyrekcja.**
[Przedruk nie będzie opłacony.]

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Gromann. Odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni „Gazety Narodowej“ pod zarządem A. Skarla.